

NA SZYBKOŚĆ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

MAJ 2011

NR 67

Nr 5(67)

ROK VII

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 4 zł

w tym 5 proc. VAT

Do nabycia
w kioskach RUCH-u



KRZYSZTOF PENDERECKI

Podczas 50. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie poprowadzi koncert finałowy 29 maja br. Pod jego batutą orkiestra Sinfonia Varsovia wykona dwa utwory kompozytora: *Agnus Dei* na orkiestrę smyczkową i *Koncert* na altówkę w transkrypcji na wiolonczelę, z Rafałem Kwiatkowskim, jako solistą. Ponadto *Serenadę* na smyczki Antoniego Dvořáka.

>> str. 11



W NUMERZE:

- 4 PO RAZ PIĘTNASTY
Ryszard Zatorski
- 5 DO KARIERY NA SKRZYDŁACH
Andrzej Piątek
- 5 WIOSENNA MUZYKA
Jadwiga Kupiszewska
- 6 HOMO KIBOLUS
Dorota Dominik
- 6 MILLENIUM HALL
Edward Słupak
- 7 DOBRA Z DRUGIEJ RĘKI
Małgorzata Wojnowska
- 7 CO DALEJ, MATURZYSTO!
Bogusław Kobisz
- 8 PO TRUDACH ŻYCIA
Bartosz Cyganik
- 9 Z POBYTU W WILNIE
Jolanta Niżańska
- 9 W MAGICZNYM OGRODZIE SZTUKI
Rozmowa z Utą Przyboś
- 10 IN ARKADIA
Adam Decowski
- 10 CENIĆ WARTOŚĆ SŁÓW
Dominika Dynia

WERS – magazyn literacki
Jan Tulik ● Jakub Pacześniak ● Zdzisława
Górska ● Dawid Król ● Małgorzata
Szwaja ● Karolina Szewczyk

- 11 ŚWIĘTO MUZYCZNE
Marta Wierzbieniec
- 11 AMBASADOR WŁASNEJ SZTUKI
Andrzej Piątek
- 12 SZUMIĄ JODŁY NA GÓR SZCZYCIE
Andrzej Szypuła
- 13 ŚWIAT KRESEK, LINII I SIATEK
Piotr Rędziński
- 14 WOJTYLIANA OCENZUROWANO!
Władysław Serwatowski
- 15 SAGI RODZIN PODGÓRSKICH
Bogusław Kotula
- 16 BINGO
Edward Bolec
- 16 SPEŁNIANIE MARZEŃ
Joanna Potoczny
- 17 PANACEUM NA NUDE
Piotr Biernacki
- 17 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 18 ZDOLNA BESTIA
Jerzy Maślanka
- 18 MAJOWY ZAWRÓT GŁOWY
Nina Estera
- 18 FRASZKI
Adam Decowski

NASZ DOM RZESZÓW

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026

Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski,
Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.

Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (17) 85 40 790

e-mail: rzeszow@rsdruk.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

MOJE REFLEKSJE



Jerzy Maślanka

KOLEJNY BAJER

Choć do wyborów prawie pół roku, w partiach się czuje duży niepokój. Wybrańcom ludu – cóż pozostaje – przygotowują kolejny bajer.

Kalumnie, gromy lecą na Tuska, może należy wrócić do Buzka? A kanonada już się zaczyna: podwyżki, OFE, długi, benzyna...

Dla Waldka również dni są gorące, jego stronnictwo jest lekko drżące, lecz to wyssało z piersi matuli: gdzie więcej dadzą – tam się przytuli.

Jarek do przodu ambitnie zmierza, z symbolem krzyża, brata, pacierza. Grupuje swoich giermków pariasów, głosi nadejście nam lepszych czasów.

Po wielu zjazdach, spotach, kłopotach jest niewiadoma u Palikota. Czy czasem jego miecz obosieczny nie spowoduje „ruchu” ruch wsteczny?

Zagadką dla mnie to jest Czarnecki, co już się poił z niejednej beczki. By znów zaistnieć na innej scenie, czy wylądaje on w PJN-ie ?

A Napieralski wciąż się zapiera. Mówi: z swą partią idę od zera, chociaż niewielkie szanse mi dają, ale przez jabłka mogą być w raj.

PS

(Chór parlamentarzystów)

Na wygodnym drzewku dawno już siedzimy, gdy przyjdzie wiaterek gałązki zmienimy. Ciągłe popierając zasadę istotną: daj nam, Panie Boże, tam być dożywotnio.

POD PATRONATEM MIESIĘCZNIKA

NASZ DOM RZESZÓW

MIESZKAŃCOM RZESZOWA

Występy artystyczne, konkursy i zabawy

5 czerwca br. na estradzie w Rynku od godz. 14 trwać będzie impreza plenerowa pn. „Rzeszowski Dom Kultury – mieszkańcom Rzeszowa”, której medialnie patronuje także nasz miesięcznik.

– Celem imprezy – informuje **Mariola Cieśla**, dyrektor RDK – jest przedstawienie oferty Rzeszowskiego Domu

Kultury poprzez występy artystyczne w wykonaniu dzieci, młodzieży oraz osób dorosłych uczestniczących w cyklicznych zajęciach, odbywających się w 15 filiach Rzeszowskiego Domu Kultury, jak również zachęcenie mieszkańców Rzeszowa do uczestnictwa we wspólnych rodzinnych konkursach, zabawach oraz warsztatach malarskich i rękodzieła artystycznego.

W programie:

- pokazy tańca ulicznego
- występy artystyczne zespołów tanecznych i wokalnych
- koncert zespołu Silence
- koncert zespołu Old Rzech Jazz Band
- koncert zespołu Transcedence
- występ gwiazdy wieczoru, zespołu 4 Szmary.

Dodatkowe atrakcje:

- malowanie twarzy
- kiermasz prac plastycznych
- prezentacje fryzur przygotowane przez Atelier Fryzjerstwa La Provocation
- prezentacje stylizacji paznokci przygotowane przez Fiolet Sudio
- warsztaty malarstwa
- zdobienia biżuterii
- warsztaty zdobienia ciała henną
- ścianka wspinałkowa. ■



Old Rzech Jazz Band

PODRÓŻ W PRZESTRZENIE DŹWIĘKU

Na święcie Paniagi w Rzeszowie

W wtorkowy wieczór 3 maja 2011 r., w strugach deszczu i smagani wiatrem, mieszkańcy Rzeszowa tłumnie zgromadzili się pod zabytkową wieżą kościoła farnego. Tam miał się odbyć koncert, który był uświetnieniem obchodów tegorocznego święta Paniagi. Barwna parada, w której nie zabrakło nawet orientального smoka, kiermasze rękodzieła, pokazy sztuk walki, prezentacja tańca Salsa, koncerty na trzech scenach usytuowanych w różnych częściach starówki – każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W Radiu Rzeszów odbywał się dzień otwarty, a słuchacze mogli choć na chwilę wcielić się w rolę presenterów i zwiedzić gmach. Święto ulicy 3 Maja jak zawsze bogate w atrakcje, cieszy się coraz większym zainteresowaniem nie tylko mieszkańców naszego miasta.

Po całym dniu przebywania w zgiełku dźwięków i barw, po upalnej pogodzie czekała nas wędrówka w niesamowite przestrzenie muzyczne. Mimo zimna i deszczu, które nawiedziły Podkarpacie późnym wieczorem, pod sceną na deptaku nie zabrakło fanów jazzu. Na taki koncert zawsze jest pogoda. To była prawdziwa uczta. Dźwięki fortepianu niczym krople ciepłego, letniego deszczu spadły na słuchaczy. Kontrabas tętnił, nadawał puls, jak bicie serca, wprowadzając nas w trans. Na scenie pojawiła się skromna postać, a ze złotej trąbki wytrysnęły świetliste promienie i od razu zrobiło się jaśniej. **Tomasz Stańko** to artysta, którego nie trzeba przedstawiać. Wraz ze swoim zespołem wystąpił w Rzeszowie i był to jeden z tych koncertów, który wpłynął na moją muzyczną wyobraźnię. Czas na chwilę przestał istnieć – był tylko jazz i to ten w najlepszym wydaniu. Spośród tłumu parasoli i podmuchów wiatru Tomasz Stańko zabrał nas w podróż po niezmiernych przestrzeniach. Było lirycznie, było filmowo i nostalgicznie. Dźwięk zaklęty w trąbce niczym dym wonnego kadzidła unosił się w powietrzu. Muzyka chwilami bardzo żywiołowa, wręcz nogi rwały się do tańca, zaraz potem sączyła się niczym dobry

drink w ulubionym pubie. Perkusista jak szaman miotełkami zaklinał deszcz i na chwilę przestało padać. Wieczór był niesamowity.

Jazz nigdy nie był dla mnie łatwy w odbiorze. Osobiście jestem muzycznym niedowiarciem, wszystkiego muszę dotknąć, a wykonawcę lubię poznać na żywo. Poruszam się w melodyce średniowiecza i śpiewów tradycyjnych i doświadczam dźwięków, których nie ma na klawiaturze. Podczas koncertu znalazłam most łączący te dwa światy. Jazz to muzyka, która jest wolna, nie da się jej zasztaflakować, ująć w żadne definicje. Jest nieprzewidywalna, wręcz ryzykowna, jak taniec

na krawędzi. Żyje własnym życiem i to jest w niej niesamowite. Wciąga jak magnes, kołysze w abstrakcyjnych wymiarach, a każdy dźwięk ma barwę nie do opisania. Ten koncert zmienił moje postrzeganie muzycznego świata.

Tomasz Stańko był jak czarodziej, spod jego ręki wystrzeliły girlandy dźwięku, ich blask odbijał się w oknach zabytkowych kamieniczek, ponura aura zajaśniała tęczą barw. To był magiczny wieczór, którego ciepło wciąż jest w nas, a muzyka jeszcze się tli...

■ Barbara BATOR



Fot. Józef Gajda

MŁYN TEATRALNY

Pomysł profesora Janusza Pokrywki



Bajka „Patyki i patyczki” z Turzego Pola.

Młodziowy Dom Kultury w Rzeszowie 14 kwietnia zaprosił na I Przegląd Teatralny pod hasłem Młyn Sztuki. Pomysłodawcą przedsięwzięcia jest **Janusz Pokrywka**, artysta - plastyk i twórca teatralny, profesor sztuki na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Uczestniczyło pięć grup teatralnych ze szkół i ośrodków kultury Podkarpacia. Gośćmi honorowymi byli młodzi twórcy ze Stropkova na Słowacji. W założeniu chciano skonfrontować dorobek zespołów, dodatkowo zainspirować je do twórczych poszukiwań w zakresie repertuaru i środków wyrazu artystycznego, wymienić doświadczenia pomiędzy zespołami i animatorami oraz wzbogacić osobowości młodych ludzi poprzez edukację teatralną.

Udanym przedsięwzięciem był spektakl *Utrecht* czyli *Ptasia Kaszanka* z Teatru One czyli MY z MDK w Rzeszowie. Bajkę *Patyki i patyczki* przywiózł Teatr Lalki i Aktora z Zespołu Szkół w Turzym Polu. Przedstawienie *Piękny nieznanomy* pokazał Teatr No Tak ze Stropkova. *Cwiczenia z Plath: Ul* zaprezentował Teatr Czerwień z rzeszowskiego Osiedlowego Domu Kultury Staroniwa. Teatry różniły się repertuarowo, niektóre wyrastały z zabawy, część była zdominowana znakiem plastycznym lub wypowiedzią aktorską.

– Młyn Sztuki jest pojęciem bardzo pojemnym, wszystko tam można pomieścić. Nic nie jest niczym uwarunkowane, ani czasem trwania, ani estetyką. Może tam być i teatr narracyjny, i plastyczny, i tańca. Z czasem można będzie ogarnąć inne dziedziny sztuki. Bo młyn, znaczy młyn – mówi prof. Janusz Pokrywka, który chce, żeby przegląd lokalny stał się międzynarodowym. W tym roku byli Słowacy, za rok przyjadą Czesi i Ukraińcy.

■ Andrzej PIĄTEK

PO RAZ PIĘTNASTY

Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych



Jubileuszowy, bo 15. Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych zagości znowu w Rzeszowie i na Podkarpaciu od 21 do 28 lipca br. Impreza ta odbywa się co trzy lata. Jak poinformował 20 kwietnia na konferencji prasowej **Mariusz Grudzień**, dyrektor festiwalu i zarazem wiceprezes rzeszowskiego oddziału oraz członek władz krajowych Stowarzyszenia Wspólnota Polska, zakwalifikowano do udziału w tej największej polonijnej imprezie artystycznej 42 zespoły z czterech kontynentów, reprezentujące 17 krajów. 22 lipca w korowodzie ulicami Rzeszowa, od Szopena, przez. al. Lubomirskich i ul. 3 Maja zespoły dotrą do Rynku, gdzie powitają ich gospo-

darze miasta, a na estradzie w koncercie powitalnym wystąpią zespoły folklorystyczne z Podkarpacia. Polonijni artyści pojawią się z koncertami nie tylko w Rzeszowie, ale i w czterech innych miastach regionu – Jarosławiu, Sanoku, Iwoniczu Zdroju, Tarnobrzegu. Dyrektorem artystycznym festiwalu jest kolejny już raz **Janusz Chojecki**. On także przygotowuje koncert galowy, który odbędzie się 27 lipca w hali na Podpromiu na zakończenie festiwalu.

Należy spodziewać się około 2 tys. gości, w tym ponad 1200 uczestników zespołów, m.in. tych, których znamy już prawie od początku, od 1969 roku, gdy po raz pierwszy miało miejsce to

wydarzenie, wówczas jeszcze pod mianem Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych. Będzie po raz pierwszy zespół taneczny **Polacy Budziaka** z Mołdowy, ale i weterani, jak np. **Piastowie** ze Szwecji, **Karolinka** z Wielkiej Brytanii, **Polonez** z Australii, **Biały Orzeł** z Kanady i oczywiście niezrównana **Olza** z sąsiedzkich Czech, która od początku jest obecna na tej imprezie. Ale zabraknie niestety **Krakusa** z Belgii, od którego i naszej rzeszowskiej **Bandoski** z WDK wyszły owe dobre sygnały inicjujące pierwszy festiwal. Podobnie jak po raz pierwszy nie będzie **Krakowiaka** z Bostonu w USA, który wtedy w 1969 roku swą obecnością pieczętował światowość festiwalu, bo reszta zespołów była z Europy.

Będzie wtedy doskonała okazja, aby promować region i Rzeszów, zapewniali na konferencji rzecznik marszałka **Wiesław Bek** i wiceprezydent **Stanisław Sienko**, zwłaszcza że festiwal lokuje się już w czasie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej i można go wykorzystać w działaniach marketingowych Podkarpacia. A **Lesław Wais**, kulturoznawca i były długoletni dyrektor WDK, który wielokrotnie był także szefem festiwalu polonijnego, a w tym roku jest również w ścisłym kierownictwie organizatorów, wskazał z satysfakcją, że wbrew opiniom malkontentów, folklor nadal żywo rozwija się i cieszy popularnością w środowiskach polonijnych. W ostatnich latach podwoiła się liczba takich zespołów, w samej Brazylii jest ich ponad 40 w jednym tylko stanie. Festiwal rzeszowski nie stwarza też barier językowych, bo powszechnie można się porozumieć w języku polskim. Ale w towarzystwie festiwalowi wydarzeniach będzie nie tylko folklor, zauważył dyrektor WDK **Marek Jastrzębski**, który już zaprasza w tym czasie na Podkarpackie Prezentacje Artystyczne, gdzie nie zabraknie na przykład znakomitych jazzowych koncertów.

■ Ryszard ZATORSKI



Fot. Ryszard Zatorski

2008 rok – finał koncertu galowego na zakończenie poprzedniego festiwalu.

MEDEA W KRASNEM

Propozycja sceniczna Teatru A propos

W Gminnym Ośrodku Kultury w Krasnem Teatr A propos wystąpił ze spektaklem *Medea*, który zaprezentował potem także widzom rzeszowskim na scenie Teatru Przedmieście. Spektakl został stworzony na podstawie dramatu Eurypidesa, wg scenariusza i w reżyserii **Macieja Szukały**. W przedstawieniu występują: **Kamila Matyaszek**, **Kinga Matyaszek**, **Anita Piwowar**, **Karol Tereszczak**.

Mityczna Medea jest czarodziejką, wnuczką Heliosa, która zostaje porzucona wraz z dziećmi przez swojego męża, Jazona. Ten bowiem, nie zważając na jej poświęcenie i pomoc, kiedy wraz z Argonautami przybył do Kolchidy po złote runo, postanawia poślubić koryncką królową. Zdradzonej i zawiedzionej Medei pozostaje jedynie zemsta... Historia Medei pokazuje, do czego jest zdolna porzucona kobieta. Jak początkowy gniew i ból po rozstaniu przeradza się w krwawą intrygę, która sieje spustoszenie w jej duszy i prowadzi do szaleństwa. Dramat Eurypidesa odsłania równocześnie zakamarki ludzkiej duszy targanej wielkimi namiętnościami i sprzecznościami tkwiącymi w samej jej naturze. Po takiej próbie łatwiej jest przekroczyć granicę, a wtedy zło staje się najlepszym lekiem na cierpienie. ■



Scena ze spektaklu „Medea”.

Koncert tańca

W MDK przy ulicy Osmeckiego

Młodzieżowy Dom Kultury w Rzeszowie już po raz kolejny zorganizował koncert z okazji Międzynarodowego Dnia Tańca. Jest to jedna z niewielu imprez organizowanych w Rzeszowie z okazji tego święta, które przypada 29 kwietnia.

Koncert odbył się 30 kwietnia w sali widowiskowej MDK przy ul. Osmeckiego 51. Organizacją zajmowała się **Ewa Kordas** z MDK, a scenariusz opracowała i reżyserowała to niezwykle widowisko **Bernadetta Wojtuś-Sikora**.

Na scenie zaprezentowały się grupy taneczne: Studio Baletowe Laili Arifuliny-Teatru Maski z Rzeszowa, Scena Tańca Colibri z Rzeszowskiego Domu Kultury, Grupa Tańca Współczesnego Zygzak z Gminnego Ośrodka Kultury z Fryształa oraz gospodarze imprezy – Zespół Taneczny Form Nowoczesnych Impet MDK z Rzeszowa. ■



Do kariery na skrzydłach

Na anglojęzycznej ścieżce kształcenia

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie 19 kwietnia zorganizowała międzynarodowe seminarium pod hasłem: „Jak skutecznie zarządzać lotnictwem – wykwalifikowana kadra jako czynnik kluczowy”. Gościem honorowym był **Bart Buyse**, menedżer generalny Grupy Lufthansa Polska. Temat seminarium wiązał się ściśle z istniejącą we WSIiZ od 1 października 2010 roku anglojęzyczną ścieżką kształcenia Aviation Management (zarządzanie naziemną komunikacją i infrastrukturą lotniczą). Rzeszowska uczelnia uruchomiła te innowacyjne studia pierwsza w Polsce i jedna z kilku w Europie.



Bart Buyse, menedżer generalny Grupy Lufthansa Polska (z lewej) i prof. Tadeusz Pomianek, rektor WSIiZ podpisują umowę o współpracy.

– Specjalność Aviation Management uruchomiliśmy na kierunku ekonomia w formie studiów licencjackich. Uczelnia przyjęła 60 studentów z Polski i zagranicy. Pierwszy rocznik kształci się darmo, bowiem projekt „Do kariery na skrzydłach – studium Aviation Management” współfi-

nansuje Europejski Fundusz Społeczny – wyjaśnia prof. **Tadeusz Pomianek**, rektor WSIiZ.

W przerwie seminarium podpisano umowę o współpracy pomiędzy WSIiZ i firmą Deutche Lufthansa, która zgodziła się pełnić rolę ambasadora Aviation Management. Tę anglojęzyczną ścieżkę kształcenia WSIiZ uruchomiła po dokładnym przeanalizowaniu potencjału zatrudnieniowego w branży lotniczej. – W najbliższych 15 latach znacznie wzrośnie zapotrzebowanie na pracowników lotnictwa cywilnego. Zgodnie z danymi Urzędu Lotnictwa Cywilnego, powinno znaleźć zatrudnienie na polskich lotniskach ok. 25 tys. fachowców – twierdzi **Bartosz Pomianek**, szef projektu „Do kariery na skrzydłach - studium Aviation Management”. Według Eurocontrol (agencji zarządzania ruchem lotniczym UE), ruch na europejskich lotniskach wzrośnie do 2030 r. ponad dwukrotnie. Na niebie pojawi się rocznie ok. 20 mln samolotów. Airbus prognozuje, że linie w ciągu 20 lat kupią ok. 25 tys. samolotów. W Polsce ich liczba zwiększy się, według Airbusa o 300 proc. – z 67 w 2008 r. do 198 w 2028 r.

Studia Aviation Management trwają 3 lata. Mają przygotować kadre do pracy na lotniskach, w liniach lotniczych, firmach czarterujących samoloty lub zajmujących się przewozem towarów. Zajęcia prowadzą międzynarodowi praktycy z branży lotniczej. Po zaliczeniu 2 lat studenci będą odbywali praktyki na międzynarodowych lotniskach. – Dzięki współpracy z Lufthansą nasi studenci będą mogli odbywać niezwykle ciekawe staże lotnicze, a nasza oferta dydaktyczna zostanie maksymalnie dostosowana do potrzeb rynku pracy – podkreśla Bartosz Pomianek.

■ Andrzej PIĄTEK

Wiosenna muzyka

Przedszkolna Orkiestra

Wiosna to najbardziej odpowiedni czas na spotkania z muzyką. „Przedszkolna Orkiestra” VII Międzyprzedszkolnego Przeglądu Zespołów Muzycznych, zaprezentowana w Teatrze Maska 11 kwietnia br., była muzyką wiosennych kwiatów, ciepłego wiosennego wiatru. Muzyka dzieci, grających najpiękniejsze nutki, ku radości rodziców, opiekunów, zebranych gości, mieniła się blaskami instrumentów, kolorowych strojów, uśmiechem.

Organizatorem tej edycji było Przedszkole Publiczne nr 22 w Rzeszowie. Praca nauczycielek: **Katarzyny Cichoń-Drabik**, **Wioletty Bełzy**, **Patrycji Kaproń**, która przegląd prowadziła oraz zaangażowanie dyrektorki przedszkola **Aleksandry Leś**, spowodowały, że impreza przebiegała bardzo sprawnie i stała się niezwykłym wydarzeniem zarówno dla dzieci biorących w nim udział, jak i dla całego środowiska muzycznego.

Otwierając muzyczny koncert młodych talentów, dyrektor A. Leś podkreśliła, że celem te-



Dzieci z Przedszkola Publicznego nr 7 w Rzeszowie z solistką Aleksandrą Krawczyk (skrzypce).

gorocznego przeglądu było rozwijanie wrażliwości dzieci na piękno muzyki, popularyzacja muzyki wśród dzieci w wieku przedszkolnym, prezentowanie dorobku artystycznego przedszkolaków oraz inspirowanie do poszukiwań nowych form wyrazu zainteresowań artystycznych. Realizacji powyższych celów podjęło się 19 przedszkoli miasta Rzeszowa, z udziałem 540 małych artystów. Honorowo patronowali: prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc i podkarpacki kurator oświaty Jacek Wojtas. Wystąpiły dzieci z następujących Przedszkoli Publicznych: 22, 21, 7, 23, 13, 35, 17, 38, 4, 5, 11, 37, 25, 32, 36, 28, 40, 15 oraz PP im. bł. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Każde wejście to była prawdziwa orkiestra. Przy akompaniamencie muzyki klasycznej i rozrywkowej instrumenty perkusyjne – dzwonki, tamburyny, janczary, kastaniety, marakasy, trójkąty i inne, wypełniały barwami dźwięku salę Teatru Maska.

Pierwszą część przeglądu otworzyła **Eliza Kossakowska**, a na zakończenie zagrała na skrzypcach solistka Aleksandra Krawczyk, przygotowana przez **Roksanę Malinowską** z Zespołu Szkół Muzycznych nr 2 w Rzeszowie. Na rozpoczęcie części drugiej zagrał i zaśpiewał **Patryk Bury**, pod opieką **Jolanty Lisowskiej**. Nie sposób wyróżnić jednoznacznie zespoły. Wszyscy się podobali, o czym świadczyły rzesiste brawa. Mali dzyrtycy z pałeczką w dłoni radzili sobie jak profesjonalści. Dyrektor **Aleksandra Leś** dziękując zebranych, zapowiedziała, że w następnym roku spotkamy się na VIII edycji „Przedzskolnej Orkiestry”. A więc do zobaczenia.

■ Józef GAJDA
Tekst i fot.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

Strażacy mają generała

Trzeci generał w Rzeszowie



Podkarpacki komendant wojewódzki Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie, **Zbigniew Szablewski**, został awansowany do stopnia generała. Podczas uroczystego apelu podkreślano zasługi podkarpackich strażaków m.in. w walce z powodzią. Jak powiedział generał Szablewski, ten awans to wyróżnienie województwa, uznanie ciężkiej pracy ponad 1700 strażaków zawodowych i ponad 50 tysięcy strażaków ochotników.

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

HOMO KIBOLUS

To mentalność, postawy i styl życia



Dorota Dominik

To nie będzie tekst o sporcie. Nigdy nie byłam kibicem niczego, pozostawałam obojętna nawet na wyczyny Orła z Wisły, a tym bardziej nigdy nie bawiły mnie harce jedenastu facetów ganiających za piłką. Moja obojętność wobec sportowej rywalizacji często powodowała niezrozumienie otoczenia, dla którego niechęć do wykrzykiwania „Pooolska, biaaalo00-czeerwoni” stanowiło prawie zdradę. Przygotowania do Euro 2012 zajmują mnie o tyle, o ile w naszej pięknej ojczyźnie przybędzie czystszych toalet i lepszych dróg. Co do tego ostatniego zaczynam odczuwać niepokój, bowiem po raz kolejny, a tym razem na Podkarpaciu – jak podano – budownicowie drogi A 4 kradli beton na jej budowę. I tu dochodzimy do tezy zawartej w tytule. Homo kibolus to nie tylko kilkunastoosobowa banda szukająca rozróby na meczu. Homo kibolus to mentalność, postawy i styl życia.

Prawie dwadzieścia lat temu ksiądz filozof, Józef Tichner, wymyślił pojęcie *homo sovieticus*

– człowieka mentalnie tkwiącego w komunizmie, roszczeniowego, żądającego od państwa zaspokojenia wszystkich potrzeb, oportunisty agresywnego wobec słabszych, a łaszącego się do możliwych, unikającego odpowiedzialności i symulującego działanie. I oto minęło dwadzieścia lat, wyrosło nowe pokolenie, nie pamiętające przecież komunizmu i wychowane już „w wolności”. To nowe pokolenie i ten nowy homo kibolus podnosi głowę na ulicy, na stadionie, w KGHM. Żyje od zadymy do zadymy, od jednego do drugiego upojenia gorzałą. Narzeka na wszystko wokół, na złe życie, na bezrobocie, na niskie płace, na rząd, ale nie rozumie, że aby cokolwiek zmienić, choćby we własnym otoczeniu, trzeba zacząć od siebie i własnego podwórka. Aby mieć dobre drogi, trzeba je budować a nie rozkradać, aby bezpiecznie dojechać do domu samochodem, trzeba być trzeźwym i jechać ostrożnie, szanując także innych kierowców. Aby

Nie chcemy takiego społeczeństwa, w którym państwo odpowiada za wszystko, a nikt nie odpowiada za państwo.

Margaret Thatcher

zarabiać na sporcie i upowszechniać go, nie trzeba hołubić hołoty, a stworzyć warunki do tego, aby na mecze chciało się chodzić nawet takim, którzy się na tym nie znają. Zorganizować fajne, bezpieczne igrzyska, z kielbaskami, coca-colą i koszulką klubową na pamiętkę.

Homo kibolus stał się postrachem naszej ulicy i postrachem naszych czasów. Wielu znanych podziela opinię, że bezpieczniej czuli się na ulicach Nowego Jorku czy Ankarę niż we własnych miastach. Wcale tak być nie musi. Pokazał to, bojącym się własnego miasta ludziom, Rudolph Giuliani, charyzmatyczny i odważny burmistrz Nowego Jorku, przez wprowadzenie społecznej i instytucjonalnej niezgody na błaha – jak by się wydawać mogło – wykroczenia, na przysłowiowy papierek rzucony na ulicę. Można więc zmienić społeczną mentalność. Dobrze więc, dlaczego jednak mielibyśmy to robić sami? Sami zresztą i tak bylibyśmy bezsilni, bez pomocy i współpracy tych, którzy zawodowo to robić powinni. Są instytucje powołane do pilnowania porządku publicznego i są funkcjonariusze, którzy za pilnowanie porządku są wynagradzani. Tak jak my, mieszkańcy, obywatele, ludzie, nie możemy i nie pozostajemy obojętni na przejawy „kibolstwa” na co dzień, tak samo musimy być pewni, że w naszej niezgodzie i nieobojętności na parszywe przejawy ludzkiej natury, wesprą nas decydenci i przedstawiciele instytucji, którzy w zawód mają wpisana służbę społeczności i mieszkańcom.

■ Dorota DOMINIK

MILLENNIUM HALL

Obawy sąsiedztwa tysiącletniej szczęśliwości



Edward Ślupek

Trzeba było mieć dużo odwagi, ażeby największą galerię w regionie tak nazwać. To w potocznym rozumieniu nic innego, jak czas tysiącletniej szczęśliwości. Także zawłaszczenie nazwy galeria dla miejsca, które kojarzy się z takim nowoczesnym bazarem co najmniej zastanawia. Galerię do niedawna kojarzono z dostojeństwem, miejscem sztuki, choćby Drezdeńska, National Galery, Trietiaowska. Na bazarze też, jak w tej budowanej galerii, mieliśmy możliwość zakupu, bywały występy komedianów, pokazy, usługi. Obecny bazar - galeria to coś na pewno szykownego, pulsującego nowoczesnością, pochłaniającego nasze zmysły, obiekt z zamysłem mający nas przyciągnąć, gdzie bez żalu i zastanowienia mamy zostawić nasze zarobki na chwałę pomysłodawców.

Przypomnę, że jakiś czas przed rozpoczęciem jej budowy trwała zażarta dyskusja w gremiach udzielających zgody na lokalizację oraz bezpardonowa walka biznesmenów, którzy różnymi środkami przeszkadzali sobie w budowie galerii. Podobny obiekt powstaje w miejscu nostalgicznego hotelu Rzeszów. Twierdzi się, że ten kto pierwszy wybuduje obiekt, zawłaszczony na lata galerniany handel w Rzeszowie. Do tej pory twierdzą, że z punktu widzenia poszerzenia miasta obydwie lokalizacje są chybione. Należało je usytuować na wylotach głównych dróg z miasta, jak choćby planowana Bella Dolina na skraju Staromieścia i w sąsiedztwie z Trzebovniskiem. Przy okazji należy pochwalić lokalizację w kierunku na Krasne,

za miastem. Można by też powtórzyć, co uczyniono w Krakowie, czyli w sąsiedztwie kolei, na jej terenach przy dworcu. Ale to już historia, przy sile takich wielkich zaangażowanych pieniędzy raczej przyszłości miasta zbladły.

Teraz z sąsiedztwa obserwujemy rozmach budowlany, nowoczesność organizacji budowy, podglądamy detale dekoracyjne elewacji. Wszystkie nowe, najnowocześniejsze. Nawet z wyrozumiałością znosimy uciążliwości sąsiedztwa budowy. Tutaj pojawiają się pierwsze uszczypliwości. Bo wielkie ciężarówki dowożące materiały na budowę, tarasują lub ograniczają skutecznie ruch na ulicach Kopisty i Rejtana. Zaczynają się także poważne dyskusje, wyrażające strach, jak będzie funkcjonowało sąsiedztwo galerii po jej uruchomieniu. Dotyczy to szczególnie problemu komunikacyjnego, parkowania klientów i personelu. Wystarczy zestawić wielkie liczby, obrazujące ogrom galerii, a zatem jej wpływ na osiedla Nowe Miasto, Paderewskiego i inne okoliczne. Galeria to 110 tys. m. kw. powierzchni, 250 sklepów, 3000 osób zatrudnionego personelu, a tylko 1000 miejsc parkingowych. Sam personel nie ma szans zaparkować w galerii a nawet w okolicy. Może to płonno obawy, ale marnie to widzę.

Budując nowe osiedla mamy narzucane, słusznie, prawie 2 miejsca parkingowe na mieszkanie czy to w garażu podziemnym, czy na parkingach. W bilansach budowy oraz ekonomii zabudowy stanowi to bardzo duże obciążenie. Pojawiają się głosy mieszkańców o odgródnieniu od galerii naszych osiedli w geście obrony przed dezorganizacją komunikacyjną. Twierdzą mieszkańcy, że galeria winna zadbać o wielotysięczne garażowsko podziemne. To nie jest jakaś megainnowacja. Teraz to już powszechność w nowoczesnych miastach. Komunikacja schodzi pod ziemię i na estakady. Galeria to kilka sal kinowych i atrakcyjne miejsce koncertowe. Pobliska hala sportowo-widowiskowa przy Podpromiu koncertowo przesta-



Fot. Ryszard Zatorski

nie się liczyć, czyli trzeba będzie do jej kosztów utrzymania sporo dokładać. Właściciele galerii na początku zapowiadali partycypację w przebudowie komunikacyjnej okolicy, ale obietnica ucihła. Obawy chaosu komunikacyjnego potęguje sytuacja w okolicy ul. Dołowej, gdzie w każdą niedzielę przyjezdni dezorganizują okolicę bazaru. W pobliżu galerii właściciele miejsc parkingowych już ograniczają ich dostępność (TVP Rzeszów, I Urząd Skarbowy). Sądzę, że okoliczne osiedla

dogadają się z sobą w obronie przed wpływem ze strony tak mocnego sąsiada.

Oby moje obawy były przesadzone. Ale podkreślam, że zarządzanie, kreowanie miasta, jego budowanie, to głównie przewidywanie następstw decyzji, taka przenikliwość stuletnia jako paralela do wody stuletniej, gdzie o jej groźbie i następstwie

powodzi zapomnieliśmy, co dało skutki oplakane dla tysięcy ludzi. Aby temu zapobiec, trzeba mieć szczęście do władzy z wizją, która sprawi nam bezpieczeństwo zamieszkiwania. Trochę też naszej winy jako wyborców, gdyż dajemy się uwodzić tym co łatwe, dające blichtr, a nie do końca przemyślane i trudne. Jako wymowny przykład takiego sta-

nu podam: kto pochwali kiedykolwiek władzę, że przewidziała przed szkodą wybudowanie wałów przeciwpowodziowych czy też nadmiernej liczby parkingów, które przydadzą się po latach?

■ Edward SEUPEK

DOBRA Z DRUGIEJ RĘKI

Trudne do utylizacji toksyczne chemikalia



**Małgorzata
Wojnowska**

Tak właśnie nazywane są elektroniczne śmieci wywożone do Afryki. Nazwa ładna. Takich ładnych nazw związanych ze śmieciami jest więcej np. „Azjatycki szlak śmieci”. Od wielu lat, mimo że problem wywozu zużytej elektroniki i sprzętu AGD do Afryki jest powszechnie znany, niewiele się robi, by temu zapobiec. Greenpeace wykrył, że Niemcy, Korea, Szwajcaria, Holandia i jeszcze kilka innych państw urządziło sobie w Afryce Zachodniej, a konkretnie w Ghanie, śmietnisko zużytej elektroniki. Jeżeli natomiast nie zostaną podjęte zdecydowane działania zabraniające wywozu zużytej elektroniki do innych państw, zostanie bezmyślnie znisz-

czono środowisko naturalne egzotycznych dla nas państw, których nasze dzieci i wnuki niestety nie zdążą zwiedzić. Za kilka lat nie będzie po co do Afryki Zachodniej wyjeżdżać.

Odpady elektroniczne to ołów, rtęć, brom – pierwiastki bardzo szkodliwe, bardzo trudne do utylizacji, to toksyczne chemikalia. Odpady plastikowe to również bardzo trudne do utylizacji odpady, cechuje je trwałość i wytrzymałość.

Rocznie na świecie produkujemy około 100 milionów ton plastików, podobno 1/3 odpadów plastikowych trafia do utylizacji, a 2/3 niknie bez śladu. No z tym bez śladu to złe określenie, gdyż ślad ten ujawni się po latach w nieodwracalnych skutkach. Podobnie jest z wyprodukowaną elektroniką – 2/3 ginie. Wystarczy pojechać do Ghany, żeby zobaczyć wszechobecne śmieci.

To problem ogromny, gdyż 10 proc. tych odpadów trafia do morza. Dodatkowo do morza

trafiają wszystkie odpady ze statków i platform. Plastik się ściera, łamie na małe cząstki, na pył, zabije plankton, będzie w wodzie i w piasku na plaży, osiądzie na dnie. Drobinki plastiku połykają ryby i ptaki, gdyż omyłkowo traktują go jak jedzenie. Morze z plastiku nigdy się nie oczyści samo, 70 proc. tych niezwykle szkodliwych śmieci osiądzie na dnie, reszta będzie dryfować.

Parlament Europejski zapowiada prawne regulacje, ale zapowiada je już od 2003 roku i nic w tej sprawie się nie poprawia. Cały świat powinien wprowadzić zakaz wywozu zużytej elektroniki i sprzętu AGD oraz odpadów plastikowych. Żadna nazwa nie powinna dawać przepustki dla wywozu śmieci. Wszystko co zużyte, można nazwać dobrem z drugiej ręki. Odpady tego typu powinny być bezwzględnie utylizowane tam, gdzie były używane, a kraje, z których takie wyroby jako produkt wyjeżdżają, powinny płacić część kosztów ich utylizacji. Niech każdy po sobie sprzęta. Uczmy od przedszkola nasze dzieci i wnuki, że śmieci należy segregować i utylizować, a nie zakopywać za domem czy wywozić do lasu.

■ Małgorzata WOJNOWSKA

CO DALEJ, MATURZYSTO!

Zabraknie kas w supermarketach dla magistrów ekonomii



Bogusław Kobisz

Ostatnio uciałem sobie dyskusję z ochroniarzem w jednej z rzeszowskich galerii. Młody facet, lekko po trzydziestce, elokwentny i chętny do rozmów, widząc, że stoję znużony przy barierce, pochwalił a w zasadzie wyzalił się, że skończył studia na dwóch kierunkach: zarządzanie i socjologia. Więc, co pan tu robi? – pytam. – Panie, wszędzie dziś trzeba mieć znajomości – odrzekł. – Próbowałem w urzędach, ale bez znajomości ani rusz, w szkołach, sądach podobnie. Jedyne oferty, jakie miałem to przedstawiciel handlowy, a ja nienawidzę handlu i umizgiwania się, żeby komu, coś wcisnąć. Skończyłem więc kurs ochroniarza i pilnuję. Nie był to mój cel w życiu i nie jest to szczytem moich marzeń, ale co niby mam robić. Żona jest pielęgniarką, nie chcemy wyjeżdżać za granicę, więc po swojemu z pomocą rodziców wiążemy koniec z końcem. Mogłem pracować w kiosku za ok. 1000 zł, w hurtowni stali za ok. 1800 zł, a tu mam mundur i ok. 2000 zł miesięcznie.

– Panie, całe te studia to jedna wielka lipa i strata czasu. Zostaliśmy oszukani. – Czemu pan mówi w liczbie mnogiej? – zapytałem. – Bo tu w galerii od sprzątaczkę poprzez sprzedawców do administracji 80 proc. ludzi ma studia. Gdyby pan wiedział, ilu tu pracuje prawników, nauczycieli i zarządców. Z tego co się orientuję, to chyba tylko właściciel należy do tej nielicznej grupy, która nie ma studiów. Tu nie ma nawet komu k... mać powiedzieć.

Zacząłem się zastanawiać i stwierdziłem, że wielu moich znajomych, klientów prowadzących

własne firmy, nie ma studiów. Czas, w którym inni studiowali, oni poświęcali na rozkręcanie własnego interesu. W Polsce jest, a przynajmniej do niedawna było 457 uczelni, w tym 131 publicznych i 326 niepublicznych. Mamy ok. 2 miliony studentów, czyli co drugi młody człowiek to student (w Wielkiej Brytanii co piąty). Co dziesiąty bezrobotny ma wyższe wykształcenie. Ja nie twierdzę, że 25 lat temu było lepiej, gdy wyższe wykształcenie miało 5 – 8 proc. populacji. Dziś możemy się poszczycić najwyższym w Europie poziomem wykształcenia kobiet – 40 proc. pracujących kobiet ma wyższe wykształcenie a drugie 40 proc. średnie. Mogłoby się wydawać, że Polska to kraj naukowców.

Ale popatrzmy na to bez zachwyty, obiektywnie. Co mieliby ci młodzi ludzie robić, gdyby państwo nie pomagało im spędzić 4 lub 5 lat na studiach. Połowa z tych dwóch milionów studiujących zasilaby rzesze bezrobotnych. To proste – państwo wyliczyło, że taniej jest pomóc utrzymać się temu milionowi studiujących bezrobotnych, niż zarejestrować ich jako bezrobotnych. Utrzymując to ukryte bezrobocie, państwo dba o nastroje społeczne. Dawniej były przerosły zatrudnienia, bo taniej było postawić kilka biurów i posadzić przy nich za najniższą krajową kilka osób niż ujawniać bezrobocie. Część młodzieży szła do wojska. Było dużo firm państwowych i można było prowadzić taką politykę ukrytego bezrobocia. Dziś, gdy jest coraz mniej państwa w państwie, na taką rozrzutność żaden prywatny przedsiębiorca sobie nie pozwoli. Więc kolejne rządy, od okrągłego stołu począwszy, dają zielone światło dla różnego rodzaju form szkolnictwa wyższego, a uczelnie mnożą kierunki studiów tanich, kierunki tak naprawdę nikomu nie potrzebne, często o ładnej, mądrej nazwie. Studia tanie to takie, gdzie wystarczy sala

wykładowa i wykładowca, czyli głównie kierunki humanistyczne i prawo. Nikt nie chce tego tematu głębiej drążyć, bo gdyby studia kosztowały drożej (dziś są stosunkowo tanie) przeszło połowa tych pseudostudentów robiłaby zupełnie coś innego w tym czasie. Ale co? I w tym problem, że rząd nie ma pomysłu, co tym młodym ludziom zaproponować przy takim bezrobociu. Ekonomicznie uzasadnione jest wydłużenie wieku emerytalnego ale w wyniku tego wydłużania miejsca pracy, które mogłoby zająć młodzi, blokują starsi. Zarysowuje się więc coraz wyraźniej konflikt pokoleń i interesów.

Dla przykładu w takiej Anglii czy w USA, zanim ktoś podejmie się nauki po szkole średniej, dziesięć razy się zastanowi, czy da radę, czy chce, czy jest mu to potrzebne, czy mu się to opłaci. Studia kosztują ok. 70 tysięcy złotych rocznie, a specjalistyczne, w renomowanej uczelni, sporo ponad 100 tysięcy złotych. W naukę inwestuje się tam tak, jak we własne mieszkanie. Nie ma studiowania dla samego studiowania. Ale nawet najbiedniejszy uczeń studiować może, bo bierze studencki kredyt. Gdy pokaże, że jest zdolny, z pomocą przychodzi państwo i różnego rodzaju fundacja – są stypendia i zapomogi. Często też późniejszy pracodawca, gdy ceni pracownika, pomaga mu spłacić kredyt.

Polityka, jaką od lat kontynuuje państwo w tym zakresie, wydaje się być zgubna. Te rzesze studiujących bezrobotnych zamieniają się przecież po kilku latach w rzesze wykształconych bezrobotnych. Niczym innym, jak poprawianiem nastrojów społecznych było otwarcie zawodów prawniczych, był to zabieg tani, nośny propagandowo i do przeprowadzenia łatwy, bo bez kosztów. Ale co dalej? Do każdego ucznia nie zatrudnimy po jednym nauczycielu, zabraknie kas w supermarketach dla magistrów ekonomii i sklepów sportowych dla nauczycieli WF. Może najwyższy czas, by ktoś się nad tym głębiej zastanowił, chyba że rząd planuje uznać wykształcenie wyższe jako obowiązkowe w naszym kraju. Obecny system to odkładanie problemu na później.

■ Bogusław KOBISZ

GEPARD BIZNESU

Wyróżnienie spółki Zapel Service i jej prezesa

Po raz drugi spółkę Zapel Service z Boguchwały i jej prezesa mgr. inż. **Jerzego Wiącka** uhonorowano dyplomem i statuetką Geparda Biznesu. To ogólnopolskie wyróżnienie dla najdynamiczniejszych firm województwa podkarpackiego za lata 2008–2010 wręczone zostały w Urzędzie Marszałkowskim w Rzeszowie 31 marca br. Organizatorem był Instytut Lokalnego Biznesu oraz Marszałek Podkarpacki.

Prezes Jerzy Wiącek kieruje spółką Zapel Service od początku jej istnienia, od 1 grudnia 2000 roku. W skład firmy wchodzi kompleks hotelowy Odeon, w którym niedawno uruchomione zostało centrum SPA. – Całość obiektu SPA dostępna jest nie tylko dla gości hotelowych, ale i dla wszystkich innych chętnych – informuje prezes J. Wiącek. – Znakomicie jest zaaranżowana architektonicznie i plastycznie, z optymalnym wykorzystaniem walorów światła, a nawet zastosowaniem efektów muzycznych i zapachowych. Każdy korzystający z naszego SPA ma do dyspozycji w zależności od upodobań: basen ze sztucznym prądem oraz masażami wodnymi, jacuzzi, 2 sauny suche i 2 łaźnie parowe, wypoczynkowe tepidarium, ścieżkę Kneippa do akupresury stóp, salę cardio z rowerkami, orbitrekiem i elektryczną bieżnią. Ponadto istnieje możliwość skorzystania z gabinetu masażu – zaprasza prezes Wiącek do centrum SPA w hotelu Odeonu Boguchwałe, przy ul. Technicznej 1. ■



Jerzy Wiącek

PO TRUDACH ŻYCIA

Dom Kombatanta w osiedlu Słocina



Bartosz Cyganik

Nieopodal starego, pięknego parku w osiedlu Słocina, znajduje się Dom Pomocy Społecznej dla Kombatantów im. Bohaterów Westerplatte, który funkcjonuje od trzydziestu już

lat. **Maria Kochman, Danuta Węglarz, Mariola Stachurska** (pracownice domu kombatanta) przypominają, że pierwszymi pensjonariuszami były osoby starsze, przeważnie przewlekle chore i nieodłączne z racji wieku i kalectwa. A **Emilia Koryl** (obecna dyrektorka DPS) oraz **Emilia Włodarczyk** objaśniają, że od 2004 roku DPS przyjmuje również osoby bez uprawnień kombatanckich.

Dom dysponuje teraz 103 miejscami w pokojach 1- i 2-osobowych, wyposażonych w łazienkę z WC, umywalkę, natrysk lub wannę. Są też dwa pokoje dla osób, które odwiedzają tu bliskich, oraz dwa pokoje gościnne. Zamieszkiwali w nich lub zamieszkują obcokrajowcy, m.in. z USA, Niemiec, Austrii. W części mieszkalnej są 3 kondygnacje nadziemne. Oprócz pokoi mieszkalnych znajdują się tu m.in.: gabinet lekarski, pokój do badań EKG, pokój socjalny dla personelu, łazienki, biblioteki, punkt sklepowy oraz przestrzenne miejsca, gdzie pensjonariusze w wolnym czasie oglądają telewizję albo oddają się lekturze. Ta część obiektu połączona jest ze stołówką oraz pomieszczeniami rehabilitacyjno-terapeutycznymi. Tam m.in. jest gabinet i pokój psychologa, sala gimnastyczna, pokój fizykoterapii, trzy pomieszczenia dla terapii zajęciowej, kaplica i świetlica. Obowiązują wszędzie przepisy higieniczno-sanitarne unijne, tzw. HACCP.

Pensjonariusze mogą korzystać z bardzo szerokiego wachlarza zajęć, począwszy od udziału w terapii zajęciowej (malarska, krawiecka, hafciarska, stolarska, muzyczna, kulinarna), korzystania z biblioteki, uczestniczenia w wycieczkach turystycznych krajowych, jak i zagranicznych oraz udziału w różnych uroczystościach, spartakiadach sportowych DPS, przeglądach twórczości artystycznej. Mieszkańcy mają możliwość kontaktu z kapłanem i udziału w praktykach religijnych zgodnie z wyznaniem. Ponadto w Domu Kombatanta odbywają się tradycyjne liczne imprezy, jak dzień wiosny, powitanie lata, zabawy taneczne, dzień seniora, majówki, itp.

DPS ma stały kontakt z przedszkolami,

szkołami i uczelniami naszego miasta. Dzieci i uczniowie często uczestniczą w licznych spotkaniach, akademiach, występach artystycznych, co stanowi sposobność do integracji środowiskowej. Panie pracujące w DPS pozytywnie wypowiadają się o swoich podopiecznych, z którymi miały i mają przyjemność pracować, wśród nich były i są osoby, które doświadczyły trudów życia, m.in.

miesiącach od powrotu do kraju została aresztowana, przetrzymywana i torturowana przez UB, a następnie wywieziona na Pawiak do Warszawy, skąd została wykupiona przez swego ojca. Pani **Deregowska** wspomina swoją rodzinę, bardzo oddaną ojczyźnie. Jak obserwuje, najważniejsze przesłanie, „Bóg, Honor, Ojczyzna”, o które walczyła, nie znajdują obecnie przełożenia na codzienne czyny i postępowanie. Bardzo piękne wyroby hafciarskie pani **Cecylii Szeli** można oglądać na różnych wystawach. Pan **Czesław Cypryś** w wieku 73 lat odkrył w sobie talent malarski.

Ważną datą dla DPS był rok 1988. Wtedy otrzymał imię Obrońców Bohaterów Westerplatte. W tym samym roku został odsłonięty pomnik mjr.



Czesław Cypryś z namalowanym przez siebie domem, w którym mieszkał na osiedlu Wilkowyja.



Cecylia Szela podczas zajęć.



Józefa Barbara Deregowska ze swoim portretem z młodości, gdy była więziona na Pawiaku.

poprzez czynny udział w powstaniu śląskim, w bitwie pod Monte Cassino, w AK, także byli więźniowie Auschwitz i Pawiaka, lotnicy bitwy o Anglię, uczestnicy kampanii wrześniowej. Jednym z nich był mój dziadek, śp. **Kazimierz Cyganik**, który w czasie wojny został wywieziony na roboty przymusowe do Niemiec.

Więzy sympatii nawiązywane w DPS prowadziły nawet i do ślubu. W Domu Kombatanta mieszkało kilka osób, które dożyły 100 lat. Najstarszą podopieczną była młynarka (miała 104 lata i 4 miesiące), która wraz ze swoim mężem podczas II wojny światowej pomagała akowcom. Miałem okazję porozmawiać z kilkoma bardzo ciekawymi osobami, które mieszkają w DPS, jak chociażby **Józefa Barbara Deregowska, Cecylia Szela i Czesław Cupryś**. Józefa Barbara Deregowska już w wieku 17 lat, po tzw. małej maturze, wstąpiła do AK i podczas II wojny światowej pracowała jako łączniczka Warszawa – Łowicz, następnie aresztowana i wywieziona do obozu niemieckiego, przebywała tam do zakończenia wojny. Po trzech

Henryka Sucharskiego, na której to uroczystości była córka majora. Od 1990 roku DPS rozpoczął współpracę zagraniczną z podobnymi placówkami w Niemczech, Holandii, Francji i na Węgrzech. I w tymże roku powstała pierwsza na Podkarpaciu kaplica w DPS. W tym roku Dom Kombatanta będzie nadal modernizowany z zamiarem utworzenie tu dziennego domu środowiskowego na potrzeby mieszkańców osiedla Słocina. Planowane są tam pracownie: malarskie, ceramiczne, kulinarne, komputerowe oraz sala wystawowa, w której będą prezentowane prace mieszkańców domu.

Życie w Domu Kombatanta nie jest bezproduktywną wegetacją w tęsknocie za rodziną, w borykaniu się z chorobami i samotnością. Są tu bowiem możliwości wielorakiego kontaktu z ludźmi, spędzania miło czasu na ciekawych zajęciach oraz udziału w różnych występach czy wystawach. Warto przyjść, zobaczyć, a nawet zamieszkać.

■ Bartosz CYGANIK
tekst i fot.

Z POBYTU W WILNIE

Sukces uczennicy ZSM nr 1 w Rzeszowie



Jolanta Niżańska

Od 8 do 11 kwietnia br. na Litwie przebywali przedstawiciele Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego w Rzeszowie. Wizyta ta była efektem ubiegłorocznego (listopad 2010) pobytu grupy uczniów i nauczycieli Szkoły Sztuk Pięknych w Rudaminie – niewielkiej miejscowości położonej nieopodal Wilna – na VII Międzynarodowym Podkarpackim Konkursie Zespołów Kameralnych. W Konkursie brali wówczas udział uczniowie tamtejszej szkoły. W tamtym czasie w rozmowach odbywających się w czasie i po przesłuchaniach konkursowych pojawił się pomysł współpracy obu szkół. Kwietniowy pobyt w Rudaminie i Wilnie był okazją do dalszych rozmów dotyczących przyszłego współdziałania, które być może zostanie skonkretyzowane w dwustronnej umowie.

Ważnym bodźcem, inspirującym do wyjazdu na Litwę, był odbywający się w Rudaminie, a organizowany przez Szkołę Sztuk Pięknych, I Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny Utwo-

ród Kompozytorów Polskich. W konkursie wzięła udział **Daniela Lisowska**, uczennica wydziału rytmiki V klasy OSM II st., a poza konkursem, w charakterze gościa, wystąpiła akordeonistka **Weronika Sura** uczennica klasy III. Zmagania konkursowe odbywały się w ładnej, dobrej akustycznie auli szkoły i zakończyły się sukcesem naszej uczennicy **Danieli Lisowskiej**, która wśród 27 uczestników zdobyła I miejsce.

Czas wolny wypełniło wznuszające zwiedzanie pięknego Wilna i miejsc niezwykle symbolicznych dla polskich tradycji kulturalnych – Cmentarza na Rossie, Ostrej Bramy z kaplicą Matki Bożej, klasztoru bazylianów z celą Konrada (więzienie carskie gdzie przetrzymywano Adama Mickiewicza), domu Adama Mickiewicza, uniwersytetu założonego przez Stefana Batorego a odbudowanego przez Józefa Piłsudskiego, domu Józefa Zawadzkiego, pierwszego wydawcy poezji Adama Mickiewicza. Uczniowie i nauczyciele złożyli także hołd pomordowanym w Ponarach oraz zwiedzili zrekonstruowany zamek w Trokach – ważny ośrodek władzy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wydaje się, że czas spędzony przez delegację ZSM nr 1 z Rzeszowa na Litwie był potrójnie korzystny: nasza uczennica zdobyła laury mię-



Daniela Lisowska zdobyła I miejsce.

dzynarodowego konkursu, rozmowy dotyczące współpracy dwóch szkół są bliższe sfinalizowania, a wrażenia z pobytu na Wileńszczyźnie długo pozostaną w naszej pamięci.

■ Mgr Jolanta NIŻAŃSKA,
dyrektor ZSM nr 1 w Rzeszowie

W MAGICZNYM OGRODZIE SZTUKI

Z córką Juliana Przybosa, Utą Przyboś, rozmawia Mieczysław A. Łyp

□ **Biogramy przedstawiające Panią jako artystkę podkreślają, że jest pani córką wybitnego poety Juliana Przybosa i malarki Danuty Kuli. Pani również akcentuje ten fakt w wierszu pt. *Życiorys*, który znalazł się w debiutanckim tomiku *nad wyraz* (Kielce 2007). Jakie to miało znaczenie dla rozwoju Pani indywidualności? Czy czuła się Pani osobą wyjątkową?**

– Myślę, że każde kochane dziecko, w dodatku jedynak (mam dwie siostry, ale przyrodnie i nie wychowywałam się z nimi) czuje się wyjątkowo. Nie jako lepsze od innych, ale kochający rodzice dają siłę, aby stanąć na wprost świata, czuje się wtedy niezwykłość swojego w nim istnienia. Rodzice mieli znajomych artystów i poetów, chodziliśmy na obiady do architektów lub literatów, gdzie w owych czasach bywali „wszyscy”, więc dla mnie środowisko twórców było po prostu czymś normalnym. Jakie miałam szczęście, zrozumiałam dużo później.

□ **Po Pani narodzinach Julian Przyboś zaczął pisać cykl utworów zatytułowany *Wiersze dla Uty*. Były one bardzo znane i popularne. Prasa literacka lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku systematycznie je publikowała. Tomik z tymi tekstami zatytułowany *Wiersze i obrazki* ukazał się w 1970 roku. Odzwierciedlał wielką radość i wielką miłość do Pani jako dziecka. Kiedy sięgnęła Pani po te teksty? Jak je Pani odebrała jako dorosły człowiek?**

– Ten tomik ukazał się w dniu śmierci taty. Bardzo się nim cieszył, a ja, czternastolatka, marudziłam, było mi wstyd, że ukazują się moje dziecinne obrazki: takie humory nastolatki. Po śmierci taty przestałam malować, wróciłam do malarstwa dopiero, gdy miałam dziewiętnaście lat, ale to już było inne malowanie, nie takie dziecinnie, że „jest się w obrazie”, przeżywa rysowaną historię. Żeby



odpowiedzieć na pytanie, przeczytałam wiersze z tego tomiku (kilka jest napisanych wcześniej, dla moich sióstr Wandy i Julii) i widzę w nich radość dojrzałego człowieka, który cieszy się światem, bawi się językiem, nic nie musi już nikomu udowadniać, jest szczęśliwy chwilą, ale i widzi zagrożenia, przed którymi chciałby, jak każdy ojciec, uchronić dziecko. Oczywiście ojcu nie udało się osłonić mnie przed grozą świata, pierwszą tragedią była przecież jego własna śmierć. Ale w tym tomiku jesteśmy razem jak w pięknym Ogrodzie, burze huczą na zewnątrz. Ten Ogród, mimo wszystko, mam w sobie.

□ **Czy w tomiku *Wiersze dla Uty* znajduje pani nadzieję ojca na to, że w przyszłości poświęci się Pani sztuce?**

– Trudno mi oddzielić to, co czułam jako dziecko, od tego, co widzę, czytając jego wiersze. Żyjąc w domu, w którym sztuka była sprawą tak ważną, wręcz spełnieniem człowieczeństwa, wiedziałam, że to poważne zajęcie, ale z drugiej strony była szkoła, przyjaciele, zabawy na podwórku – zwykle dzieciństwo, a tata uważał, że na dziec-

ko nie należy za bardzo wpływać, powinno mieć możliwość samodzielnego rozwoju. Pamiętam, jak mówił, że radość daje praca twórcza, ale że twórcze może być także ogrodnictwo. Teraz myślę, że rodzice utwierdzili we mnie potrzebę wolności, za którą płaci się jednak cenę, ale bez której nie ma sztuki.

□ **Czy nie myślała Pani o malowaniu obrazów inspirowanych poetyckimi wizjami ojca?**

– Nie, ja z resztą bardzo długo nie czytałam jego wierszy – było to zbyt bolesne, teraz mam swój świat. Jego poezja jest bardzo plastyczna, pisana przez kogoś, kto nie tylko myśli, ale dostrzeża, wiele jego wierszy to nie statyczne obrazy, ale raczej filmy.

□ **Przyboś lubił spacerować, podróżować. Czy pamięta Pani wspólne wyjazdy z ojcem?**

– Tak, jeździliśmy razem na wakacje do Jury, potem do Bułgarii, raz byliśmy w Jałcie. Tata rano pływał, potem pracował, a ja z mamą chodziłam na plażę. Po południu bywały spacer, ale ja miałam też towarzystwo swoich rówieśników. Pamiętam wyjazd do Krakowa i Paryża, które tata chciał mi pokazać, szczególnie Kraków – to miasto jego młodości, pokazywał je z dumą, do końca życia nie został warszawiakiem i nie lubił płaskiego pejzażu Mazowsza. W Krakowie tata studiował tuż po odzyskaniu niepodległości po pierwszej wojnie światowej, kiedy wszystko wydawało się możliwe, a potem mieszkał po drugiej wojnie. Tam poznali się i zakochali moi rodzice. Byłam w Krakowie z nimi, mając około trzynastu lat i czułam, że dla nich jest to ważne, cieszyli się, pokazując mi miejsca związane z ich wspomnieniami.

Oboje mieli cenną umiejętność zachwywania się światem. ■

RYTMY NIESKOŃCZONOŚCI

Dominika i Karolina poezją zajął Warszawa

Zdobycie statusu laureata renomowanego XVI Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie już było wielkim osiągnięciem **Dominiki Gil** i **Karoliny Szewczyk** z Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie. W czasie gali finałowej w dniu 8 kwietnia okazało się, że to nie koniec ich sukcesów. Dominika Gil z klasy III LO zdobyła III nagrodę konkursową, zaś Karolina Szewczyk z klasy IIa otrzymała konkursowe wyróżnienie za wiersz *Boskie dzieło*. Obie zatem znalazły się w gronie najlepszych z najlepszych.

Wyjazd do Warszawy po raz kolejny stał się możliwy dzięki wójtowi gminy Jeżów, **Gabrielowi Leszczce**, który wydatnie wspiera młodzież Zespołu Szkół w Jeżowie i jej sukcesy docenia. Wraz z laureatkami i ich opiekunem **Ryszardem Mściszem** udała się to stolicy dyrektorka Publicznego Gimnazjum w Jeżowie – **Krystyna Jabłońska**, oraz uczennica, jej podopieczna – **Aneta Bąk**.

„Rytmy nieskończoności” to konkurs, na którym naprawdę warto być nie tylko ze względu

na zaszczytny status laureata. Corocznie odbywają się tu doskonale warsztaty poetyckie, prowadzone przez znakomitego specjalistę, poetę i wykładowcę uniwersyteckiego – ojca **Wacława Oszaję**, który corocznie przewodniczy konkursowemu jury. Mają miejsce także w czasie uroczystości finałowych ciekawe spotkania, spektakle, koncerty. Tym razem uczniowie L LO uczestniczyli w spotkaniu autorskim z **Ryszardem Mściszem** – opiekunem Dominiki Gil i Karoliny Szewczyk. W ten sposób organizatorzy „Rytmów nieskończoności” docenili go nie tylko jako nauczyciela opiekującego się laureatkami konkursu, którego uczennice były laureatkami w każdej z sześciu dotychczasowych edycji, co jest absolutnie wyjątkowym wydarzeniem. Tym bardziej, że uczniowie z Jeżowego są jedynymi laureatami w Polsce wywodzącymi się ze szkoły wiejskiej. Ryszard Mścisz został w ten sposób uhonorowany jako twórca, którego tomiki poetyckie i inne utwory dotarły do młodzieży warszawskiej i stały się znane uczniom L LO im. Ruy Barbosy. ■



Dominika Gil i Karolina Szewczyk.

IN ARKADIA

Promocja w akademickiej auli

Nakładem Wydawnictwa RS Druk ukazał się kolejny tom wierszy **Mieczysława A. Lypa**, zatytułowany *In Arkadia*, którego promocja odbyła się 12 kwietnia w auli Uniwersytetu Rzeszowskiego z inicjatywy Centrum Polonus. Utwory w tym zbiorze zostały też opubliko-

Nyczaj, poeta i pisarz, prezes oddziału ZLP w Kielcach. Tradycją już jest, że wiersze z promowanego zbioru prezentują zaproszeni przez autora goście. Tym razem czytali je: **Danuta Heller**, dyr. biblioteki w Błażowej, **Jadwiga Skowron**, dyr. Domu Kultury Sokół w Strzyżowie, dr **Henryk Pietrzak** oraz słuchacze Centrum Polonus UR w tłumaczeniach na języki obce: **Ann Kotrikadze** – jez. gruziński, **Anna Kupiszewska** – jez. turecki, **Anamaria Drozdek** – jez. rumuński, **Anna Nagoczewska** – jez. angielski i **Alesia Ulasava, Jana Wołczycka, Jelena Woźniak** – jez. rosyjski. W wersji muzycz-

Cenić wartość słów

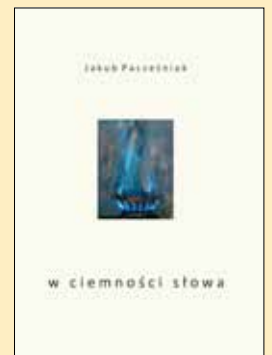
Zbiór wierszy Jakuba Pacześniaka

O rzeczywistości, która nas otacza, wraz z całą paletą emocji, które są jej fundamentem, trudno jest mówić językiem prostym, zamkniętym w minimalistyczną formę. Jak bowiem znaleźć w całym oceanie słów te, w których skondensować można ocean znaczeń i uczuć, od zachwytów po rozczarowania, od cierpienia po radość? Trzeba cenić wartość słów, trzeba je szanować, by umieć wykorzystać ich moc, co z całą pewnością potrafi **Jakub Pacześniak**, utalentowany poeta i tłumacz literatury czeskiej, w którego dorobku znajduje się m.in. interesujący, kameralny zbiór wierszy *Własny rachunek*.

W swoim najnowszym tomiku zatytułowanym *w ciemności słowa* nie marnuje on słów – wydobycia z nich całą esencję, kondensuje treści, które następnie zaszczepia w czytelniku i pozwala im rozkwitnąć własną interpretacją. Konstrukcyjna prostota jego wierszy i milczenie zastępujące patos i krzyk, to siła tego tomiku, dzięki której sprawy w nim niedopowiedziane,

możemy wypełnić subiektywną prawdą. Słowa jednego z wierszy tego zbioru najlepiej oddają istotę jego strof: „uchroń mnie przed zbędnym/słów/ powtarzaniem”.

■ Dominika DYNIA



Jakub Pacześniak, *w ciemności słowa*, wyd. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2011.



Od lewej: Zygmunt Kustra, Hanna Krupińska-Lyp, Mieczysław A. Lyp, Jadwiga Skowron.

wane w języku tureckim, angielskim, ukraińskim, gruzińskim i rumuńskim. Promocji towarzyszyła wystawa fotogramów pt. „Mavi boncuk”, zainspirowana pobytom autora w Turcji.

Pełniący rolę gospodarza imprezy dr **Henryk Pietrzak** przedstawił dorobek literacki poety, długoletniego członka Związku Literatów Polskich. Dotychczas opublikował: monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945-1990* (1990), zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur* „Prometeja”, *Pejzaż polski* (1991) oraz zbiory wierszy: *Na ścieżkach pamięci* (2005), *Ars longa, vita brevis* (2008), *Genius loci* (2009), *W krainie złotej muzyki*, *Impresje z Futomy* (2010), *Orbis pictus* (2010) oraz *Wiersze z Turcji* (2011).

Ocenę krytycznoliteracką twórczości przedstawili: dr **Anna Niewolak** z UR oraz **Stanisław**

nej można było usłyszeć wiersze w wykonaniu **Tamar Lorkipanidze** (Gruzja) oraz **Anny Polaczek** i **Danieli Drościak** (Rumunia), do których melodię skomponował **Maksim Dobrzański** (Kazachstan).

Imprezę uświetnił występ grupy wokalne Uniwersytetu Trzeciego Wieku, zespołu folklorystycznego Baby Glinickie i Jazz Band Niebylec **Wiktora Bochenka**, a zaszczytlili swoją obecnością m.in.: płk. **Józef Mrocza** – członek Rady Głównej Żołnierzy WP, **Zygmunt Kustra** – burmistrz Błażowej, **Małgorzata Pryć** – dyrektor Zespołu Szkół w Gwoźnicy Górnej, **Małgorzata Drewniak** – soltys Futomy, **Zbigniew Nowak** – dyrektor GOK w Błażowej, **Jerzy Nawrocki** – sekretarz zarządu oddziału ZLP w Rzeszowie i **Józef Kawalek** – przewodniczący RSTK.

■ Adam DECOWSKI

ŚWIĘTO MUZYCZNE

Jubileuszowy festiwal w Łańcucie



Marta Wierzbieniec

Przed nami kolejna – w tym roku jubileuszowa, bo 50. edycja Muzycznego Festiwalu w Łańcucie. Z niecierpliwością wszyscy czekamy na ten wyjątkowy cykl wydarzeń muzycznych.

Festiwal trwać będzie od 21 – 29 maja, ale w piątek (20 maja) odbędzie się koncert będący prologiem festiwalu. Na wieczór ten zapraszamy do kościoła farnego w Łańcucie, gdzie o godzinie 19.30 wystąpi znakomity polski skrzypek **Krzysztof Jakowicz**. Na ten koncert wstęp jest wolny.

Festiwal jest objęty Honorowym Patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, **Bogdana Zdrojewskiego**. Ważny wkład przy organizacji festiwalu mają władze samorządowe naszego województwa, a także władze miast: Rzeszowa i Łańcucia. Mecenasem 50. Jubileuszowego Muzycznego Festiwalu w Łańcucie jest PGE Polska Grupa Energetyczna SA, ponadto festiwal wspiera finansowo prawie 50 firm z Podkarpacia.

Oficjalna inauguracja festiwalu odbędzie się w sobotę, 21 maja, o godz. 19.30. Będzie to koncert plenerowy – gala operowa przed głównym wejściem do Muzeum-Zamku w Łańcucie. Po raz kolejny już rozpoczynamy festiwal koncertem dla prawie trzech tysięcy odbiorców i jestem przekonana, że także ta forma rozpoczęcia festiwalu sprawia, że jest to prawdziwe święto muzyczne w naszym regionie. W tym roku, w czasie festiwalowych koncertów wystąpią wielkiej sławy artyści, koncertujący na całym świecie. Wielu z nich zaprezentuje się po raz pierwszy w sali balowej łańcuckiego zamku. Wymienić by tu należało każdego z wykonawców i programy z wszystkich koncertów, bo każdy z nich zasługuje na najwyższe uznanie i wyjątkowe potraktowanie.

Program jest zróżnicowany, tak jak różnorodne były prezentacje muzyczne w czasie dotychczasowych 49. edycji festiwalu. Najogólniej można by ująć, że przez pół wieku prezentowana tu była muzyka od Bacha po współczesność i taka idea przyświeca tegorocznej konstrukcji programu w którym zawiera się niejako przegląd form i gatunków muzycznych, właśnie od muzyki **Jana**



Janusz Ambros, inicjator Dni Muzyki Kameralnej w łańcuckim zamku w 1961 roku, ówczesny dyrygent i kierownik artystyczny Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie, która stała na początku tradycji obecnej Filharmonii Podkarpackiej.

Sebastiana Bacha po utwory **Krzysztofa Pendereckiego**. Nie zabraknie też utworów **Franciszka Liszta** i **Gustava Mahlera** – kompozytorów, których rocznice obchodzimy w tym roku.

Festiwal od wielu lat cieszy się zainteresowaniem i to zarówno w kręgu wykonawców, krytyki muzycznej, jak i festiwalowej publiczności, którą artyści bardzo cenią i uważają za wyjątkową. Magiczny klimat miejsca koncertów dodatkowo sprawia, że wieczory festiwalowe należą do wyjątkowych. Jestem przekonana, że tak będzie i w tym roku, a 50. Jubileuszowy Muzyczny Festiwal w Łańcucie na długo pozostanie w naszej pamięci.

■ Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor naczelny festiwalu i Filharmonii Podkarpackiej
im. Artura Malawskiego w Rzeszowie



Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej i Vladimir Kiradjev, dyrygent i szef artystyczny FP, który poprowadzi koncert plenerowy – galę operową na inauguracji festiwalu.

AMBASADOR WŁASNEJ SZTUKI

Z Pendereckim w Lusławicach

Rozległy park na pierwszy rzut oka przypomina łańcucki. W głębi płaski dwór otoczony starymi modrzewiami. Stylowa brama z zainstalowaną kamerą otwiera się bezszelestnie, jak w amerykańskim filmie. Jesteśmy w Lusławicach, u kompozytora **Krzysztofa Pendereckiego**, który już stał się klasykiem i legendą. Wita mnie tak serdecznie, jakby oczekiwał kopę lat. Do kawy częstuje znakomitym sernikiem. – To dzieło mojej gosposi, ja tworzę jedynie muzykę! – zastrzega żartem. Kiedy pytam o rodzinną Dębicę, wspomina dziadka, który założył bank w Dębicy i długo był jego dyrektorem. – Ja podobno byłem dzieckiem dość niesfornym – przyznaje. – Dziadek, Niemiec z pochodzenia, poczucie dyscypliny miał we krwi. Codziennie zawiesział mi nad łóżkiem dokładnie rozpisane co do minuty pory obiadu, ćwiczeń na skrzypcach i odrabiania lekcji, nawet zabawy. To tak we mnie utrwalił, że do dzisiaj żyję według podobnego kalendarza!

Codziennie, gdziekolwiek by był, wstaje zawsze o szóstej rano i od razu zabiera się do pisania muzyki. – To jest czas dla mnie najlepszy. Jeśli o tej porze czegoś nie zrobię, mam dzień niespełniony – mówi. – Teraz po tylu latach takiej systematycznej

pracy nie potrafiłbym w ciągu dnia niczego nie robić. Zdumiewa mnie, kiedy ktoś mnie pyta o urlop? Bo co ja bym miał z sobą zrobić na urlopie? Chyba, że zabrałbym papier nutowy i coś napisał...

Wojażując po świecie, w wolniejszych chwilach zawsze stara się wracać do któregoś z domów, w krakowskiej Woli Justowskiej albo w Lusławicach. W Lusławicach część takiego wolniejszego dnia spędza w parku. Ma w nim ostoję rzadkich drzew, którą ciągle wzbogaca o nowe gatunki przywożone ze świata. – Drzewa te będą przedłużeniem mojego życia. Będą rosły, gdy mnie już nie będzie – mówi z uśmiechem. – Muzyka, mam nadzieję, też mnie przeżyje.

Posadził już ponad dwa tysiące gatunków. Kolekcję odmian buka ma chyba największą w Pol-



Krzysztof Penderecki w Lusławicach w rozmowie z autorem reportażu.

sce. Gdy wtrącam, że nie ustępuje alei czerwonych buków pod łańcuckim zamkiem, właściciel Lusławic uśmiechem daje do zrozumienia, że nie ustępuje na pewno! Dębów zasadził blisko sto rodzajów. Tak, jak filatelista znaczki, tak on również od razu

kupuje całe serie, rzadko pojedyncze egzemplarze.
– Na drzewach znam się lepiej niż na muzyce! – ironizuje. – Muzyki uczyłem się od dziecka i nauczyłem się jej dosyć szybko. O drzewach uczyłem się, kiedy już byłem znacznie starszy. Ale teraz wiem o nich tyle, że zajmowane się nimi już nie stanowi hobby. To druga profesja!

Do komponowania inspiruje go lektura klasycy pisanej łaciną i greką (oba te języki zna świetnie). Takich książek pełno było w bibliotece dziadka. Teraz zajmują półki w Lusławicach i Woli Justowskiej, czasem towarzyszą kompozytorowi w podróży. Bez ich lektury nie byłoby *Pasji według św. Łukasza, Dies irae, Jutrzní, Diablów z Loudun, Raju utraconego, Czarnej maski i Siedmiu bram Jerozolimy*. Gdy nie czyta i nie komponuje, spaceruje po lusławickim parku i wypoczywa. Tylko w Lusławicach albo w Woli Justowskiej może jadać potrawy zapamiętane z rodzinnego domu w Dębicy: ulubione gołąbki, schab z kapustą i placki ziemniaczane, takie, jakie jadł, będąc dzieckiem. – Podobno umiem ugotować jedynie makaron włoski. Jak go już przyrządzą, trzeba zjeść, bo szkoda wyrzucić. Więc staram się gotować rzadko... – opowiada z uśmiechem.

Mówi, że kompozytor, jest kimś, kto musi mieć żelazną logikę i zarazem ogromną wyobraźnię, kto jednak potrafi i nie boi się rozbić ładu tej nieomal matematycznej konstrukcji, jaką wstępnie jest kompozycja. W tworzeniu muzyki granice logiki i fantazji są nieodgadnione i niedookreślone. Być może dlatego on tak bardzo lubi symbolikę labiryntu. Taki labirynt drzew ma w parku w Lusławicach. – To jest jak gdyby chęć schowania się. Symbolicznego oczywiście. Ale również szukania dróg nowych. Całe życie kompozytora polega na odkrywaniu niezbadanych ścieżek. Często samo szukanie jest ważniejsze niż osiągnięcie celu. Cel czasem się osiąga, czasem nie, ale dla prawdziwego artysty samo już chadzanie okrężną drogą jest ważne – zamyśla się.

Za granicą, oczywiście każdy o tym wie, a i on sam często podkreśla, że jest z Polski. Ale uważa się za ambasadora przede wszystkim własnej sztuki.

– Moja muzyka nie jest zaściankowa, jak sztuka polska czasami bywa – wyjaśnia. – Ja raczej uprawiam muzykę uniwersalną, która wychodzi poza te ciasne granice. *Ogniem i mieczem i Pan Tadeusz*, bardzo ładne, piękne, chętnie sięgam po nie, ale na takiej samej zasadzie jak, kiedy jestem zmęczony, biorę do ręki niemieckie wydanie Karola Maya, które miał jeszcze mój dziadek i czytam, czytam. To nie jest wielka literatura. Sienkiewicz też nie jest wielką literaturą. Ale bardzo, bardzo go Kocham.

Najważniejsze lata swojego życia spędził za granicą. Mógł patrzeć na Polskę z daleka. – To bardzo pomaga i uzdrowia – mówi Krzysztof Penderecki. – Bo przecież nadal wielu z nas w Polsce uważa, że w Europie jesteśmy najważniejszym krajem... A gdy ktoś kiedyś kwestionował nasze przyjęcie do Unii Europejskiej, dziwiliśmy się, jak się możemy komuś nie podobać? Kulturze zagraża kicz. Ta papka, taka łatwostrawna, którą nas karmi telewizja, radio i prasa, jest zabójcza dla sztuki. Ktoś, kto jakoś gra na gitarze i trochę potrafi śpiewać, może mieć większy sukces niż utalentowany muzyk – zauważa. – Te proporcje są teraz zachwiane tak bardzo, jak nigdy nie było. Jeśli tak dalej pójdzie (a myślę, że tak będzie) prawdziwa sztuka znajdzie się w izolacji. Tym bardziej że nie ma w Polsce mecenasa. Filharmoniom brakuje pieniędzy nawet na wypożyczenie nut. Być może utalentowana jednostka jakoś się przebijie, ale pod warunkiem, że ktoś na przykład zdolnemu chłopcu, który gra na klarynie, kupi ten klarnet, który kosztuje tysiąc dolarów lub dwa.

Na bliższe kontakty z Dębicą przez wiele lat nie miał czasu. Ale ostatnio relacje te jakoś znowu się nawiązały. W sumie, wrócił na swoją ziemię, bo

przecież Lusławice leżą w połowie drogi między Krakowem, a Dębicą. Nawet krajobraz tutaj jest trochę podobny do tego z rodzinnych stron. Z sympatią wspomina Stanisława Darłaka, który w Dębicy uczył go gry na skrzypcach. To on popchnął go w kierunku muzyki i przekonał, że powinien ją studiować. Założył w Dębicy orkiestrę, w której grywał kilkunastoletni Krzysztof. Notuje luźne myśli, spostrzeżenia, uwagi. Na gorąco, choć nie systematycznie. Chce napisać książkę o drzewach. – O muzyce nie napiszę, bo tak mnie znów ona bardzo nie interesuje – pokipiwa. – To zresztą jest dla mnie za łatwe i nie widzę powodu, żebym na ten temat pisał. O wiele bardziej ciekawi mnie dąb, który ma tysiąc lat!

■ Andrzej PIĄTEK

KRZYSZTOF PENDERECKI – jeden z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów. Urodził się 23 listopada 1933 r. w Dębicy. Początkowo uczył się grać na fortepianie, następnie na skrzypcach. Pierwsze utwory komponował w wieku 8 lat. W latach 1955–58 studiował kompozycję w PWSM w Krakowie. Rozgłos przyniosły mu utwory o oryginalnej kolorystyce dźwiękowej, m.in. z wykorzystaniem stukania w deko instrumentów smyczkowych. Taka technika otrzymała miano sonoryzmu, a reprezentują ją m.in. *Tren ofiarom Hiroszimy i Pasja wg św. Łukasza*. Po nich skomponował *Diabły z Loudun, Stabat Mater, Dies irae, Jutrzní, Psalm Dawida, Raj utracony, Czarną maskę, Siedem Bram Jerozolimy, Kosmogonię, Magnificat, Te Deum, Polskie Requiem, II Koncert skrzypcowy*. Fragmenty jego dzieł wykorzystano w filmie *Katyń* Andrzeja Wajdy. W 2005 r. został uhonorowany Orderem Orła Białego.

SZUMIĄ JODŁY NA GÓR SZCZYCIE

Kolejna dębicka premiera „Halki”



Andrzej Szypuła

Zawsze marzyłam o takiej *Halce* – mówiła **Elżbieta Janowska-Moniuszko**, praprawnuczka Stanisława Moniuszki na zakończeniu dwunastej już premiery operowej, tym razem *Halki* Stanisława Moniuszki, ojca naszej polskiej narodowej sceny operowej. A rzecz działa się 3 maja 2011 roku w Domu Kultury Mors i była żywym uczczeniem rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, a także serdecznym przeżywaniem mającej miejsce dwa dni wcześniej, beatyfikacji błogosławionego Jana Pawła II.

Kolejna, druga już dębicka premiera *Halki* (ta pierwsza sprzed ośmiu lat nie zapisała się zbyt mocno w pamięci słuchaczy) urzekła wszystkich. Tchnęła świeżością i autentycznością. Niestrudzony kierownik muzyczny i dyrygent **Paweł Adamek** wykorzystał cały ogromny aparat wykonawczy tej dramatycznej opery seria do granic artystycznych możliwości! Ton nadawali soliści kreujący główne role. **Alicja Płonka** w roli tytułowej zawiadnęła publicznością swoim mocnym sopranem i talentem aktorskim, w kilka dni później na niedzielnym spektaklu 8 maja br. podobnie urzekła wszystkich **Olga Rusin**, w roli *Halki*, tak jak **Karolina Pawuła** zmienia się z **Sylwią Wojnar** w roli *Zofii*. Obie czarujące śpiewnością partii i urokiem osobistym. **Leopold Stawarz**, czyli niewierny panicz

Janusz, swym mocnym barytonem przekonująco okłamywał zakochaną w nim *Halkę*, dając popis swych dramatycznych możliwości głosowych i aktorskich, a liryczny tenor **Zdzisław Wojtyńkiewicz** w roli zakochanego w *Halce* Jontka, swoim ciepłym głosem, niczym Jan Kiepura, rzucił na kolana zwłaszcza damską część publiczności. Już 28 maja w sali koncertowej łańcuckiego MDK w tej roli pokaże się **Andrzej Kaim**. Ten czołowy kwartet solistów znakomicie łączy i dopełnia świetny jak zawsze, mocny i wyraziści w roli *Stolnika* bas **Jan Michalak**, utalentowany dębiczaniec, znany animator kultury, twórca i aktor dębickiego Teatru Kurtyna. Przekonujące role na dębickiej premierze kreowali: **Tomasz Furman** w roli *Dziemby*, **Michał Smoła** jako *Góral* i **Jan Maślanka** w roli *Dudarza*.

Spektakl operowy, to także chór, balet, orkiestra, scenografia, reżyseria, światło, akustyka, kostiumy, stolarka... Pozostaje dla mnie tajemnicą, jak te wszystkie elementy udało się organizatorom stworzyć i ze sobą połączyć – siłami oddanych sprawie animatorów, społeczników, miłośników pięknej sztuki operowej. W pięknych strojach wystąpił chór z parafii Matki Bożej Anielskiej i Miłosierdzia Bożego w Dębicy oraz mieszany i męski Towarzystwa Śpiewaczego Melodia z Mielca. Bardzo udany był balet, przygotowany profesjonalnie przez choreografów **Romualda Kalinowskiego** i **Patryka Rutkowskiego**. A tańczyli w nim członkowie dębickich zespołów: pieśni i tańca Igloopolanie MOK, a także przygotowani przez choreograf



Alicja Płonka w roli *Halki*.

Elżbietę Zymróż-Bodziany – członkowie grupy tanecznej I Liceum Ogólnokształcącego, Grosik Szkoły Podstawowej nr 3, Przedszkola Miejskiego



W finale dziękowano artystom owacjami na stojąco.

nr 2 Integracyjnego oraz tancerze ze Szkoły Tańca EL-BO z Ropczyc. Sprawnie grała orkiestra Państwowej Szkoły Muzycznej w Dębicy i jej goście pod wprawną dyrekcją **Pawła Adamka**. Zwłaszcza tańce góralskie i mazury były znakomite!

Jest rzeczą zastanawiającą, iż temat nieszczęśliwej miłości Halki i Jontka, po ponad półtora wieku nadal fascynuje, zastanawia, wzrusza... Pominąwszy odruchy serca (temat wiecznie żywy!), zaletą pierwszej opery St. Moniuszki wystawionej w 1848 roku w Wilnie jeszcze w wersji 2-aktowej, a 10 lat później w Warszawie w wersji 4-aktowej, jest libretto i muzyka, nawiązująca do polskich tradycji, którą kompozytor tworzył z wielką starannością, wiedząc, że dotyka w latach niewoli tematyki narodowej, polskiej, z całym tragizmem losów ojczyzny i losów osobistych Polaków, wielu patriotów, także artystów, którzy tworzyli na obczyźnie lub w kraju, narażając się na szykany i prześladowania. Ten artystyczny i patriotyczny nastrój na ostatniej dębickiej premierze znalazł swoją czytelną artykulację. Podkreślała go udana scenografia **Wacława Jałowca** i jego asystenta **Wiktora Jałowca** w dwóch postaciach, kostiumy zaprojektowane przez **Irenę Lewicką**, światło **Zdzisława Worka**, charakterystyczna postaci scenicznych **Izabeli Piekarczyk**. Przez pierwsze dwa akty (do przerwy) mieliśmy na scenie uroczy dworek szlachecki z okiennicami, bocianim gniazdem, przydrożną kapliczką, zaś przez kolejne dwa akty – kościółek, drewniany most z widokiem na góry. Wszystko to jest dziełem sprawnych rąk stolarza **Jana Kosińskiego** i jego ekipy. A nieszczęśliwa góralka Halka z miłości i rozpacz rzucała się

do wody, kładąc kres swym udękom!

W pełni zgadzam się z reżyserem **Jakubem Bulzakiem**, który przyjął tradycyjną wersję realizacji spektaklu, bez tych często nachalnych uwspółcześnień i uduźwień, dezorientujących słuchacza. Znacomie zagrali artyści, ale także sarmackie kontusze, żupany, pasy słuckie, karabele i polskie stroje ludowe, kierpce, chusty i korale... Całe to ogromne przedsięwzięcie, wymagające niezwykłych talentów artystycznych i organizacyjnych, to owoc współpracy dębickiego środowiska kultury z wieloma instytucjami i stowarzyszeniami, dla których regionalna kultura jest tak samo ważna, jak budowa dróg, remont ulic czy sprawy gospodarcze. „Naród istnieje z kultury dla kultury” – mówił papież Polak Jan Paweł II. To właśnie podczas pielgrzymki do Polski w 1991 roku Jan Paweł II na spotkaniu z twórcami kultury w Teatrze Wielkim w Warszawie wysłuchał III aktu opery *Halka* w wykonaniu artystów Opery Narodowej.

Szczerze gratuluję organizatorom kolejnej dębickiej premiery. Podziwiam Dębickie Towarzystwo Muzyczno-Śpiewacze, słowa wdzięczności



Leopold Stawarz (Janusz), Jan Michalak (Stolnik), Sylwia Wojnar (Zofia).

i uznania ślę do głównych sponsorów – **Doroty i Stefana Bieszczadów**, którzy nie po raz pierwszy wspierają artystyczne przedsięwzięcia, a także do władz miasta i powiatu dębickiego, doceniających wagę i znaczenie kultury regionalnej, która przecież składa się na nasze narodowe, polskie, europejskie i światowe dziedzictwo kulturalne.

■ **Andrzej SZYPUŁA**, artysta muzyk, dyrygent, pedagog muzyczny, publicysta, redaktor naczelny ogólnopolskiego pisma muzyczno-literackiego „Kamerton”, prezes Towarzystwa im. Zygmunta Mycińskiego w Wiśniewie, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego, autor niedzielnych Opowieści Muzycznych w Radiu Rzeszów.

ŚWIAT KRESEK, LINII I SIATEK

Rozważania za pomocą plastycznego znaku



Piotr Rędziński

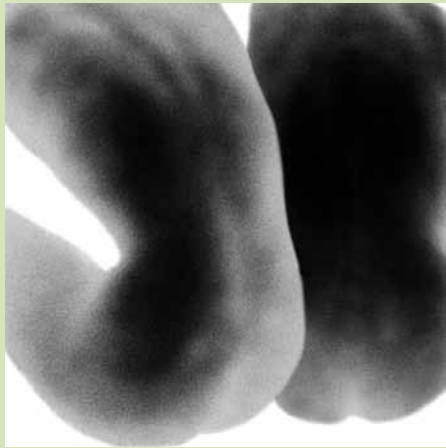
Pomiędzy – to pojęcie niezwykle pojemne. Niemal filozoficzne i dające możliwości wielu interpretacji. Autorką wystawy pod tym właśnie tytułem jest **Joanna Janowska-Augustyn**. Nie pierwszy

raz artystka prezentuje swoje dzieła w rzeszowskim BWA. Obecna wystawa grafiki jest kontynuacją jej poszukiwań i rozważań za pomocą plastycznego znaku, wyrazu i działań. Ta utalentowana artystka jest absolwentką krakowskiej ASP na Wydziale Grafiki. Dyplom z wyróżnieniem i medalem rektora otrzymała w pracowni litografii prof. Romana Żygulskiego. Od samego początku jej drogi twórczej człowiek stoi na pierwszym miejscu. Jego kon-

dycja i pozycja w świecie. Kim jest człowiek? Jakie są jego relacje z otaczającym go światem? Wystawa grafiki wprowadza nas w czarno-biały świat plastyki. Świat kreszek, linii, siatek owych kreszek, które zagęszczane, to znów rozrzedzane tworzą obraz – raz przedstawiający skulony tors kobiety, innym razem wyabstrahowanej geometrycznej rzeczywistości. Zaskakujący w twórczości Joanny Janowskiej-Augustyn jest fakt, iż poprzez te dwie ścieżki



Joanna Janowska-Augustyn – „Kamienienie III”, druk cyfrowy, 70x140 cm, 2010



Joanna Janowska-Augustyn – „Dwoje”, druk cyfrowy, 70x70 cm, 2010

artystka dobitnie wyraża ludzkie emocje. Wystawa jest świetnie skonstruowana jako całość. Każda z prac uzasadnia pojawianie się następnej. Jej czarnobiałość zdaje się mówić, iż o człowieku i jego relacjach z innymi ludźmi, jego pozycji w świecie nie można mówić w szarościach. Autorka chce mówić dobitnie i wyraźnie o bólu, zdradzie, smutku, osamotnieniu, oczekiwaniu.

To tematy trudne, ale nieobce codziennemu życiu człowieka – każdego nas. I sztuka temu właśnie służy, by pytać i odpowiadać sobie na zagadnienia, na które w rzeczywistości tej realnej trudno sobie odpowiedzieć. Czasami trudno je wprost zadać. Pytania niełatwe, sprawy często skrywane i kolkwalnie mówiąc, zamiatane pod dywan.

O jednej ważnej rzeczy trzeba wspomnieć koniecznie – prace Joanny Janowskiej-Augustyn urzekają techniczną doskonałością. Oglądamy wprawdzie druki cyfrowe, na początku których stała rzetelna – mordercza wręcz – praca rąk artystki. Pewnie sam do końca nie potrafię rozszyfrować warsztatowych tajemnic jej dzieł, dlatego przed tą drugą tajemnicą (drugim dnem) chylę czoła!

Wkraczamy w wiosenny okres innego świata, innej zieleni, ostrego błękitu nieba. Mam wrażenie, że wystawa grafik artystki nieco przedłuża okres rozpamiętywania i rozważania tajemnic wielkanocnych. Odczytuję bowiem w tych zagadkach i pytaniach stawianych nam przez autorkę

wystawy, pytania ontologiczne. Wykraczające poza szekspirowskie podstawowe i wszystkim znane. Artystka w tych, zwłaszcza geometrycznych kreacjach i zagadkowych przestrzeniach poszukuje i nam odbiorcom proponuje poszukać rzeczywistości nie z tego świata. Człowiek jest mediatorem pomiędzy światem jego uczuć i światem jego przeżyć. To jego wielka rola, którą Joanna Janowska-Augustyn odkrywa ciągle na nowo i inaczej.

Z przykrością muszę wykorzystać fragment tego tekstu jako odpowiedź na krytykę działalności BWA, którą wykorzystano w artykule G.C. Nowiny z 5 maja 2011 r., cytując internautę o nicku „Rychu”. Niezadowolonego z działań BWA, które nie ma mu nic do zaoferowania. To prawda. Jeśli jest On człowiekiem oczekującym od galerii sztuki bycia czymś w rodzaju cyrku, to w BWA nie znajdzie nic ciekawego dla siebie. Nie ma tu waty cukrowej, słoni tańczących na jednej nodze, tygrysów przeskakujących przez ogniste kręgi itp. Nie znajdzie tu tego, co też srogo krytykował, syć się błędami popelnionymi przy organizacji Święta Piani. Zatem wszystkim niezdecydowanym „Rychom” polecam wystawienniczą działalność BWA, która nie zawsze zrozumiała, często za trudna, powinna być wyznacznikiem dobrego smaku. Nawet jeśli nie zawsze się ta sztuka podoba. Uczmy się od lepszych – nawet na ich błędach. A złoty środek zawsze jest najtrudniej znaleźć. Może nam „Rychu” pomoże.

■ Piotr RĘDZINIĄK

WOJTYLIANA OCENZUROWANO!

Papież Polak zmienił repertuar polskich teatrów

232 autorskie publikacje figurują w katalogu Biblioteki Narodowej pod hasłem **Karol Wojtyła**. Większość to sztuki teatralne i ich przekłady, wystawiane po 1978. Najwcześniejsze utwory *Hiob* (o sierpniu) i *Jeremiasz* (dramat wokół Piotra Skargi, hetmana Żółkiewskiego i Andrzeja Boboli) napisał Wojtyła w 1940 r. Były to echa doświadczeń z września 1939 r. *Brat naszego Boga* (ok. 1950) był inspirowany postacią malarza i patrioty Adama Chmielowskiego, założyciela zgromadzenia służącego w Krakowie najbiedniejszym i chorym. Kanonizowany przez Jana Pawła II. Wśród sztuk wystawianych był dramat *Przed sklepem jubitera*, ukazujący losy miłości i małżeństwa. Od 1964 r. krążyło *Promieniowanie ojcostwa*, dramat o relacji człowieka z Bogiem i ludźmi. Sztuki Wojtyły czytano w publikacjach drugiego obiegu. Cenzura nie zezwalała na ich wprowadzenie do repertuaru teatrów.



Plakat proj. Franciszek Starowieyski



Papież Jan Paweł II prywatnie z Władysławem Serwatowskim, po audyencji w Castel Gandolfo

Papież Polak zmienił repertuar polskich teatrów. W stanie wojennym, cenzurowane wcześniej sztuki Wojtyły weszły do repertuaru polskich teatrów. Cenzura aprobowała druk plakatów. Polski plakat wzbogacił się o kilkadziesiąt „Wojtylianów”, projektowanych przez najwybitniejszych artystów. Następowala emanacja piękna. Pisał o niej wcześniej Wojtyła ukryty pseudonimem Piotr Jasień: „...plastyka teatralna jest potężnym współczynnikiem koncentrującym. W sposób oszczędny i zasadniczy zabudowuje i różnicuje przestrzeń sceniczną. Jest zawsze abstrakcyjna, posługuje się symbolem, nie ma nic z naturalizmu. Jest trafnym skrótem. Służy całemu przedstawieniu, nie zmienia się i nie potrzebuje kurtyny...”

Teatr Rozmaitości w Warszawie przygotował na 11.6.1983 światową prapremierę misterium

Promieniowanie ojcostwa w reżyserii **Andrzeja M. Marczewskiego**. Planowano teatralne święto. Poczta Polska przygotowała emisję dwóch znaczków z portretem Jana Pawła II. Nadano rozgłos „Wojtylianom”, gromadząc plakaty do sztuk **Karola Wojtyły**. Były prace **Jana Aleksiana, Ireny Chruł, Mieczysława Górowskiego, Grzegorza Marszałka, Andrzeja Pągowskiego, Anieli Pomorskiej-Lange, Wiesława Lange, Władysława Pluty, Franciszka Starowieyskiego, Waldemara Świerzego, Mieczysława Wasilewskiego i Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej** – autorów dobrze znanych w Rzeszowie z Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego.

Na trzy dni przed premierą Teatr Rozmaitości otrzymał informację z Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Na prapremierę zgoda, na wystawę „Wojtylianów” brak zgody. Emisja znaczków wejdzie do obiegu tak jak planowano. Filateliści otrzymają stempel okolicznościowy pierwszego dnia obiegu. Cenzura zatrzymała drukowany katalog, który zniszczono w czasie likwidacji tego urzędu w 1989 r. Zostały kopie, które nabrały archiwalnego znaczenia.

Castel Gandolfo, lipiec’87 – opowiadam historię niezrealizowanych „Wojtylianów”. **Jan Paweł II** słucha zamysłony. Uśmiecha się i mówi – „artyści odchodzą – na sztukę jest zawsze czas”. Wśród tematycznych wystaw plakatu, międzynarodowa ekspozycja „Wojtylianów” czeka na realizację. Może w Rzeszowie?

■ Władysław SERWATOWSKI

SAGI RODZIN PODGÓRSKICH

Przetrwały dzięki pamięci o przodkach



Bogusław Kotula

Kogo mogą one dzisiaj obchodzić? Bardzo rzadko już zachowywane w pamięci, czasami tylko cudem dochowane w rodzinnych papierach i archiwalnych dokumentach. Ileś dziesiątków lat do tyłu był to niepowtarzalny kolor i barwy życia naszych babć, dziadków, mam, ojców, stryków, wujków i swatów. Przypominano, wspomniano ludzi sławnych, dziwnych, nawiedzonych. Tych prawie świętych i tych naznaczonych diabłem, nierzadko związanych z lokalnymi wydarzeniami. Królowali historyczni bohaterowie często gęsto wymyśleni przez odpustowych dziadów i wędrujących „cudotwórców”. Obecna cywilizacja, rzeczywista współczesność odsyła ją w niepamięć i zapomnienie prawie wszystko to, co jeszcze przecież nie tak znowu dawno rozweselało i zasmucało, podniecało i strachało rodzinne spotkania, sąsiedzkie pogawory czy babskie posiadania na progach domów.

Już z wielką trudnością można dzisiaj odnaleźć jakieś drobne okrucy rodzinnych sag, tych z miasta, wsi, z ziemskich majątków i herbowych pałaców. Było minęło... Dzisiaj bardzo rzadko uczniowie z podstawówek pamiętają imiona swoich babć, dziadków czy dalszych krewnych. Białymi plamami są



Boże Narodzenie 1938 r. w Borysławiu. Od lewej: Henryk Trojanowski i jego żona Antonina z d. Odój, Stanisław Kruczek i jego żona Anna z d. Trojanowska, Eugeniusz Kruczek (syn Antoniego) i Rozalia Trojanowska (po mężu Skubicka), Janina Kruczek (córka Antoniego) i jej dziadek Antoni Trojanowski z Hermanowej (ojciec Henryka, Anny, Rozalii, Marii i Czesławy), Bronisława Kruczek (córka Antoniego), Antoni Kruczek z Nowego Borku i jego żona Maria z d. Trojanowska, Leon Szumny z Krosna i jego żona Czesława, z d. Trojanowska oraz ich synowie Henryk i Stanisław.

wiodło się w Borysławiu wyjątkowo dobrze, tak finansowo, jak i towarzysko. W tym czasie w Borysławiu pracowała także niejaka **Czesława Trojanowska** z Hermanowej, która wyszła za mąż za pochodzącego z Krosna **Leona Szumnego**. Siostra Cesi, Marysia, odwiedziwszy w Borysławiu siostrę, poznała Antoniego Kruczka, z którym wzięła ślub w roku 1927. Na weselu poznali się **Stanisław Kruczek**, brat Antoniego, z siostrą panny młodej **Anną Trojanowską**, która urodziła się w roku 1902 w Hermanowej. Znajomość zakończyła się ślubem, który odbył się w Tyczynie w roku 1929. Małżeństwo wyjechało do pracy w Borysławiu i tam pozostało aż do wybuchu II wojny światowej.

Niezwykłe barwne są losy rodzin, które tworzą czasami zaskakujące oko-



Wiosną w 1940 roku na Węgrzech – żołnierze 17. Pułku Piechoty z Rzeszowa, po kampanii wrześniowej internowani w miejscowości Nagykanizsa. Od lewej: sierżant Jakubowski, w środku ktoś zapewne z Rzeszowa, z prawej kapral Antoni Sikora (ojciec Kazimierza), siedzi sierżant Czeladka.



Zdjęcie wykonane w Borysławiu w r. 1936. Stoją od lewej: Anna z Trojanowskich Kruczkowa (ur. w 1902 r. w Hermanowej), Stanisław Kruczek (ur. w 1901 r. w Nowym Borku, prawnuk Wojciecha Kruczka ur. w 1785 r. w Futomie i Katarzyny Ossolińskiej ur. w 1777 r. w Błażowej), Katarzyna Pluta (córka Antoniny Kruczki, siostry Stanisława i Jakuba Pluty, emigranta z USA) oraz dzieci Stanisława i Anny Kruczków – Janina i Zdzisław.



Zdjęcie z sierpnia 1939 r. Od lewej: Bronisława Lewandowska, Antoni Sikora i jego żona Katarzyna oraz Stefan Lewandowski (przedwojenny działacz PPS), Bronisława i Katarzyna są córkami emigranta z USA Jakuba Pluty. Matka Katarzyny (Antonina z d. Kruczek ur. w Nowym Borku) była drugą żoną Jakuba.

nazwiska panięskie nawet mam, nie mówiąc już o tych z dalszych rodzinnych rzutów. Poszły do ziemi pokolenia, poszarzały rodzinne kolory, zmatowiały barwy tamtych, jakże innych dni, ogrodowych i parkowych wieczorów, księżycowych nocy. Być może, że tamto wszystko dzisiaj już bardzo mdle i za ciche?

Inżynier **Kazimierz Sikora** od wielu lat szuka, docieka, penetruje i... znajduje! Przede wszystkim odnalazł korzenie rodziny Kruczków, z której pochodzi. Dobrań się do kościelnych kronik, ksiąg parafialnych i różnych dokumentów, m.in. do akt gmin. To wspaniała rzecz! Nic to, że ciężka myślowo i fizycznie przypadłość. Odnalazł niezmiernie interesujące stare zdjęcia, przeorał archiwa w Przemyślu i Rzeszowie. Po bajkowe niemal informacje wybrał się Kazimierz aż do początków XVII wieku.

Rodzina Kruczków ze Zwięzycy – kojarzona przede wszystkim z **Władysławem Kruczkiem**, człowiekiem lewicy i znanym politykiem – nie jest korzeniem związana z tą podrzeszowską wsią. Z archiwalnego zapisu z roku 1765 (AP w Rzeszowie) niedwuznacznie wynika, że w Zwięzycy nie było mieszkańca o nazwisku Kruczek. Początki sięgają do parafii Futoma, gdzie w roku 1746 urodził się pierwszy Kruczek o imieniu Józef. Ta właśnie rodzina Kruczków jest protoplastą Kazimierza Sikory. Niejaki **Kazimierz Kruczek** (1760) – urodzony, podobnie jak jego żona **Zofia Maciołek** (1764), w Piątkowej – mieli syna **Wojciecha** (1786), który ożenił się z **Katarzyną** z d. **Ossolińską** i dorobili się syna, urodzonego w roku 1810. Onże nosił imię **Jan** i właśnie jako pierwszy Kruczek osiadł w Nowym Borku. Wnuk Jana, **Antoni Kruczek**, w roku 1889 podjął pracę w borysławskim zagłębiu naftowym, a więc na polskich Kresach. Antoniemu

liczności, może jakieś przeznaczenie, a może po prostu poczucie pewnej wspólnoty nie tylko tej rodzinnej? Klan Kruczków szczęśliwie przeżył wojnę i hitlerowską okupację. **Katarzyna Sikora**, mama Kazimierza i Janiny (polonistki rzeszowskich szkół) była córką Antoniny (siostrą Antoniego i Stanisława Kruczków). Ta wspaniała „hrabina rzeszowskich przekupek” zmarła w roku 1999.

Mocna personalnie rodzina Kruczków zanim na stałe osiadła w Zwięzycy, przebyła długą i skomplikowaną drogę z Futomy, przez Piątkową, Błażową, Borysław, Tyczyn i Nowy Borek. Przodek **Władysława Kruczka**, **Józef**, urodził się w roku 1746, a więc kawał czasu do tyłu! Sam **Władysław** był człowiekiem nietuzinkowym. Bardzo dużo zawdzięcza mu przede wszystkim powojenny wojewódzki Rzeszów. Do końca o sobie mówił „jestem chłopem ze Zwięzycy”. Do dzisiaj żyjący – pokoleniowi, korzenni, ci z Kruczków, pamiętają doskonale „skąd ich ród”. Szczycą się pochodzeniem, bardzo szanują rodzinne tradycje! Wiele rodzinnych zawirowań, czasami wręcz dramatycznych, scementowało tę rodzinę na dalsze lata.

Trzeba się od czasu do czasu głęboko zastanowić nad własnymi powiązaniem, nieraz bardzo trwale z losami pokoleń przeszłych. Ile zwyczajnych, na co dzień spotykanych rodzin, przetrwało dzięki właśnie pamięci o przodkach, dzięki byciu w rodzinnych tradycjach. Nie zawsze przecież szczęśliwych i radosnych.

■ Bogusław KOTULA

BINGO!

Z cyklu: Republika



Edward Bolec

W długim jak tasiemiec, przegubowym autobusie Silver Line, jest wesoło. Murzyn, w wojskowym płaszczu z demobilu, poszarpanych dzinsach, wychodzonych adidasach i czerwonej czapce Mikołaja na głowie, śpiewa na cały głos, że jest weteranem wojny wietnamskiej.

Autobus posuwa się z prędkością pieszego, gdyż przed jego maską znajduje się mężczyzna, który nie zaprzęta sobie głowy tym, co dzieje się z jego plecami. Mężczyzna nie ma się gdzie usunąć; na chodniku leży co najmniej pół metra śniegu, odrzuconego przez plugi chodzące tam i z powrotem, aby utrzymać przejeżdżność Washington Street, a przeciwniegiem pasem do Chinatown, w kłębach padającego od wczoraj nieprzerwanie śniegu, przesuwają się wolno samochód za samochodem.

Murzyn swinguje, że służył w dywizji spadochronowej, przelewał krew za nas wszystkich siedzących, odsłania poły płaszcz, podciąga wytarty sweter i pokazuje szramy na brzuchu, ale nikt nie kwapi się oglądać jego „dowodów” walki z wietcongami. Nie zrażony tym vet w bluesowej

solówce niezachwianie wierzy, że doceniamy jego poświęcenie w obronie wolności i demokracji i zrzucimy się mu na kolację (o zrzutce na flaszkę dyskretnie milczy).

Mężczyzna przed autobusem wytrwale stara się iść do przodu. Wystarczy tylko spojrzeć na tego faceta, aby zrezygnować z jakichkolwiek prób perswazji klaksonem. Przed maską autobusu, w środku szalejącej zamieci śnieżnej, człapie człowiek w za dużych na niego trzewikach bez sznurówek, w podartych pod kolanami spodniach, z furą śniegu na głowie i w przykrótkiej kurtce, spod której wystają gołe plecy. Wygląda jak statysta z filmu *Nędznicy*, nakręconego kiedyś wg powieści Wiktora Hugo. Kierowca spokojnie czeka, aż nadarzy się okazja, aby go wyminąć. W końcu się to udaje. Odjeżdżamy, a tamten nadal trzyma się swojej marszrutę do.

Murzyn zawiedziony, że nikt nie kwapi się zasilić jego pustą kieszeń, przestaje „dawać koncert”. Wyciąga małą kostkę masła, odwija z niej srebrną folię i maluje tym masłem całą twarz. Pasażerowie w sąsiednich rzędach udają, że nie widzą, co robi. Wiszą na komórkach, patrzą przez szyby na śnieżną mannę lecącą z góry, czytają gazety lub książki, biało-żółta para małolatów napala się na siebie coraz bardziej.

– Dlaczego pokrywasz twarz masłem? – zagaduję murzyna, błyszczącego w tym momencie, jak wyglancowane, czarne buty.

– Dlaczego? – murzyn ze zdziwieniem w oczach powtarza początek mojego pytania, jakby uważał, że każdy powinien znać powody jego oryginalnej toalety. – To proste jak drut, brachu –

kontynuuje, wcierając w szyję resztki masła – wyruszą do Kabulu, brachu, kładę na machę barwy wojenne – rechoce ubawiony własnym dowcipem. – A tak naprawdę, brachu – chrypi do mnie – skóra mi wysycha. Złapałem to, he, he, he, w dolinie Mecongu, brachu. Słyszalesz chyba o „agent orange”, brachu, należysz przecież do naszych pieprzonych roczników, pamiętasz, że naszprycowaliśmy tym nawozem, he, he, he, dobre słówko, nie, nawozem, nie tylko żółtków, brachu, także siebie samych, przy okazji, brachu! Siebie samych, brachu! Jak nie smaruję gęby, to robią mi się rany. Rzuć dolara, brachu – wali do mnie prosto z mostu. – Ty nie wyglądasz na biednego, brachu, he, he, he, mam rację, brachu?

Wyjmuję „baka” i wiskam mu go w jego wysmarowaną masłem dłoń.

– To za grę, brachu, niezły z ciebie aktor – mówię – marnujesz się w tym autobusie!

– Dzięki, brachu, he, he, he, wiedziałem, że masz kasę, he, he, he, jesteś może lekarzem?

– Nie, brachu – odpowiadam – nie jestem lekarzem. Jak dobrze wiesz, brachu, lekarze nie jeżdżą takimi zasyfionymi autobusami jak ten. Jestem nikim, brachu, podobnie jak ty, brachu, nikim, żywym nikim, brachu!

– Bingo, brachu! – trzęsie się ze śmiechu – bingo! – wykrzykuje – he, he, he, żywym nikim, he, he, he, żywym, bingo, brachu!

Autobus zatrzymuje się na przystanku, obok katedry Holy Cross. Wsiadam, prosto w milionny płatków śniegu, miotane na wszystkie strony ostrymi podmuchami lodowatego wiatru.

■ Edward BOLEC

SPEŁNIANIE MARZEŃ

Od przedszkola przez Europę i świat

Jednak to prawda, że dziecięce marzenia spełniają się – twierdzi **Tomasz Kulawik** z Przemysła. W przedszkolu składał papierowe statki razem z kolegami i koleżankami. Czasami myślał – hm? – jak byłoby wspaniale popłynąć takim prawdziwym! Jak się okazuje, od wielu, wielu lat zafascynowany jest żeglowaniem, jakie stawia przed człowiekiem żeglarsko morskie. Każdy dzień swojego urlopu spędza na jachcie S/y Selma ze swoją załogą. Cała brać żeglarska to ludzie od 35

w 2008 roku, opłynęli Norwegię. Cały rejs trwał w sumie osiem tygodni – twierdzi p. Tomasz. Jesienią 2009 roku wypłynęli z Ostii pod Rzymem przez Sardinie, Korsykę, Minorę, Ibizę i dotarli do Alicante w Hiszpanii. Następnie wzdłuż wybrzeża zwiedzili Cartagenę i Almerię. Potem rejs do Gibraltaru, Ceuta i Casablanki.

W lutym 2010 roku popłynęli w rejs na Antarktydę. – To była wręcz ekstremalna wyprawa – twierdzi p. Tomasz. Samolotem dotarli do Argentyny. Następnie już na jachcie S/y Selma, wypłynęli kanałem Beagle’a do południowo – argentyńskiego portu Ushuaia. Potem opływając przylądek Horn, przez cieśninę Drake’a, dotarli do Wypły Króla Jerzego. Tam odwiedzili stację naukową im. Henryka Arctowskiego. To jedna z dziesięciu stacji naukowych na Wyspie Króla Jerzego. Oprócz Polaków stacjonują tam m.in. Chilijczycy, Brazylijczycy i Rosjanie. Pracują prawie przez cały rok. Niezwykle ciepło nas przyjęli – opowiadają przemysłanie. – Naukowcy byli bardzo ciekawi, jak dotarliśmy do nich? To było coś niesamowitego – mówi p. Tomasz. – Warunki całego rejsu były bardzo trudne. Wręcz ekstremalne! Termometr w środku jachtu pokazywał 2 – 3 stopnie. A na zewnątrz minus 30 stopni – dodaje Joanna. – Ale mieliśmy specjalne stroje. Niczym ludzie z wojsk chemicznych, ale za to było nam bardzo ciepło! Cała twarz była osłonięta polarami, a do tego jeszcze gogle narciarskie, kilka czapek na głowie, rękawice, bielizna termiczna i solidne buty. Cały czas żeglując utrudniały nam góry lodowe i kry. Ale daliśmy radę i jesteśmy szczęśliwi!

Po dobieciu do Antarktydy pan Tomasz rzucił hasło o kąpiel. Z dziesięcioosobowej załogi samych wilków morskich nikt się nie zdecydował. – Choć nie jestem morsem, rozebrałem się – przypomina p. Tomasz. – Wokoło mnie były foki. I wskoczyłem do wody. Tylko na kilkanaście sekund! To było coś

przeraziłwie zimnego. I taką miałem frajdę! – Równocześnie podczas rejsu cała załoga miała okazję obserwować uroki Antarktydy. Cały czas panowała cisza przy bezwietrznej pogodzie – mówi Joanna. – Góry lodowe mają kolor niebieski. Na początku myśleliśmy, że to jakieś złudzenie, ale nie! Natomiast śnieg ma kolor: biały, zielony lub czerwony. Ponieważ odbarwia się od mchów i alg – twierdzi p. Tomasz. Na wyspie spotkaliśmy pingwiny, foki, uchatki i lwy morskie. Wcześniej w morzu widzieliśmy wieloryby karłowate, które mają zaledwie dziewięć metrów długości. Mniej przyjemniej wspominają spotkanie z lampartami morskimi. To groźne zwierzęta, dla laika podobne do foki. Jednak bardzo agresywne i atakujące człowieka. Jednym słowem – coś wspaniałego! – Wprost trudno uwierzyć, że wszystko to stworzyła natura – mówi Joanna. Dla wszystkich – „wilków morskich” – była to wspaniała przyjemność z obserwowania przepięknej przyrody. Wielkie piętzące się fale i lodowata woda przelewająca się przez pokład, złożyły się na niezapomniany obraz. – Niezaprzeczalnie była to przystojna życia, dla moich przyjaciół i dla mnie – mówi p. Tomasz.

Jako doświadczony żeglarz i prezes Przemyskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego – p. Tomasz mówi bez ogródek: – Stawiam razem ze swoimi „wilkami morskimi” na wszechstronny rozwój żeglarski. Ponieważ lubię odkrywać nowe



Jacht S/y Selma na wodach Antarktydy

Tomasz Kulawik i Joanna Kafar – szczęśliwi i uśmiechnięci na lądzie Antarktydy.

– 45 lat. Pracują zawodowo oraz mają swoje rodziny. Ale wszyscy są zadowoleni, że mogą realizować swoje żeglarskie pasje. Udając się w każdy rejs, płyną z przemyską banderą.

Opłynęli prawie wszystkie wyspy: Bornholm, Olandia, Helsinki, Gotlandia, Sztokholm, Lipawa, Windawa, Kłajpeda, Kalmar, Falsterbo, Sasnitz, Kopenhaga, Goeteborg i Skagen. Po tylu morskich podrózkach stwierdzili, że Morze Bałtyckie jest dla nich za małe. W związku z tym w styczniu 2006 roku wypłynęli z Imperii do Calvi i Ajaccio na Korsyce. Następnie odbyli rejs do Nicei, Monte Carlo i Imperia. W kolejnej wyprawie,

rzeczy! Zamierzamy, aby w przyszłości w naszych rejsach uczestniczyła młodzież. Ta niepełnosprawna i trudna. Będzie to dla nich pewna odskocznia od codzienności. Wszystko można zrealizować – twierdzi p. Tomasz. Przykładem może być np. Jaś

Mela. To chłopiec, który mimo swojej niepełnosprawności wraz z Markiem Kamińskim zdobył w ciągu roku dwa bieguny. Obecnie przygotowujemy się do kolejnej wyprawy – mówi p. Tomasz. Będzie to Amsterdam, Irlandia, Islandia i Grenlandia.

Termin rejsu – maj/czerwiec lub sierpień/wrzesień – 2011 roku. Dla mnie to wielkie wyzwanie, ponieważ będę pełnił rolę kapitana – twierdzi p. Tomasz.

■ Joanna POTOČNY

PANACEUM NA NUDE

Złote dzieciaki z klubu trenera Wiesława Kisiela

Dziewięcioletnia **Karolina Mendoń** z Tyczyna i dziesięcioletni **Damian Materna** z Krasnego, na co dzień ćwiczący w dwóch oddziałach Klubu Ju-jitsu Karate w Tyczynie i Rzeszowie, pod bacznym okiem trenera **Wiesława Kisiela**, to bardzo dobrze zapowiadający się na przyszłość młodzi zawodnicy karate sportowego w naszym regionie. W tym roku potrafili już dwukrotnie zabłysnąć na najwyższym miejscu podium w dwóch turniejach międzynarodowych – Pucharze Świata Federacji Kempo na Węgrzech i Pucharze Europy IBF na Śląsku. W swoich grupach wiekowych, jako młodzicy, Damian i Karolina utrzymują się w świetnej formie już od ponad dwóch lat, wygrywając różne turnieje międzynarodowe. Karolina, bardzo młoda zawodniczka, trenuje od czwartego roku życia, a Damian o rok krócej. Trenują regularnie dwa razy w tygodniu w swoich oddziałach klubowych a resztę pracy wykonują w domu na treningu indywidualnym oraz na dodatkowych zajęciach z synem trenera **Dawidem Kisiel**.

Dawid jest aktualnie wielokrotnym mistrzem świata w czterech federacjach w broni i walkach semi oraz light. Jako student Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie metodycznie i bardzo profesjonalnie doszkała młode talenty z klubu. Z Węgier Karolina wróciła z dwoma złotymi medalami w kata i kata z bronią, wygrywa-

jąc ze starszymi rywalkami z 11 krajów biorących udział w zawodach. Sprawiała spore zaskoczenie i podziw rywalek swoim wysokim poziomem technicznym. Natomiast w kwietniowym Pucharze Europy, gdzie rywalizowało 5 państw, powtórzyła również swój sukces wywalczając indywidualnie dwa złote medale i jeden w drużynie w tzw. synchro kata, za co otrzymała prestiżowy piękny puchar najwszechstronnejszej zawodniczki turnieju w grupie wiekowej do 10 lat. Damian na Węgrzech spisał się równie znakomicie zdobywając indywidualnie złoto i srebro, a w PE rywalizował w grupie do lat 15. Jako najmłodszy i jeden z najmłodszych zawodników zdołał pokonać sporą grupę starszych rywali, zdobywając złoty medal w kata z bronią.

Bardzo dzielną i waleczną postawę prezentują również nieco starsi koledzy klubowi, dwaj bracia z Tyczyna **Mirosław** i **Michał Kocurowie** w walkach semi. Są uczniami Gimnazjum w Tyczynie i również korzystają z cennych uwag swojego starszego kolegi **Dawida Kisiela**. 16-letni Michał dwukrotnie stawał na najwyższym podium PE Juniorów IBF w 2010 roku i ostatnio w kwietniowym turnieju.

W 2010 roku wywalczył również tytuł mistrza świata juniorów Federacji IMAF. 14-letni Mirosław ma na swoim koncie, podobnie jak starszy brat, złoto w IMAF-ie oraz tegoroczny tytuł wicemi-

strza PE IBF po nieznacznie przegranej walce finałowej z zawodnikiem Ukrainy. Kata i kata z bronią to techniczne konkurencje dla młodszych zawodników, a walki semi, a potem light dla starszych.

To panaceum na nudę i beczynność dzieci i młodzieży. Karate jest dobrą szkołą charakte-



Trener Wiesław Kisiel ze swoimi podopiecznymi - Karoliną i Damianem

ru w tym tak trudnym okresie rozwoju młodego człowieka. Stawiajmy na sport i kulturę a będziemy mieć w przyszłości zdrowe fizycznie i moralnie społeczeństwo, wolne od nałogów i patologii.

■ Piotr BIERNACKI



WIROWANIE NA PLANIE

BARACK ZASTRZELIŁ TERRORYZM?

Czarny prezydent w Białym Domu przeżywał w doborowym towarzystwie niezwykle emocje, zdecydowanie większe niż na rybach. Wysłał bowiem umysłnych kowbojów morskich na lotnych kobylach, aby znaleźli mu martwego bin Ladena. Za czasów bohaterów, granych przez Clarka Gable'a i Johna Wayne'a, w pierw ścigacze bandytów, czyli łowcy nagród, mieli pojąć ich żywymi, a dopiero w ostateczności zastrzelić. Tu mieli wyłącznie zastrzelić, bo aż tak od tamtego czasu rozwinęła się amerykańska demokracja. Ci od zastrzelenia, zgodnie z kartą praw człowieka, ma się rozumieć, wraz z giberami zabrali kamerę i stąd prezydent miał iść sportowe emocje. Doleć, czy wzajemnie porozwalają się jeszcze w powietrzu. Przecież w Iranie już to przerabiali ku uciesze całego świata. Zastrzelą bin Ladena, czy tylko jego wyro. Też przerabiali w Afganistanie. Dolecieli, chociaż jeden hipertajny i nowoczesny wiertłot im z jakiegoś powodu dupnął o głębie. Zastrzelili po rycersku kobietę i bezbronnego terrorystę nr 1, zabrali jego truchło i dali chodu. A wszystko na terenie suwerennego państwa obcego, członka ONZ, bez jego wiedzy i zgody. To się chyba jakoś

tak brzydko nazywa. Zatem szeryf Obama, jak na Dzikim Zachodzie przystało, ogłosił światu zastrzelenie terrorysty i ogólnoswiatową ulgę, którą odczuli minister Sikorski i Pszczółka Maja, a nawet poseł Suski, pomimo że jest blondynką.

Zapomniał pan Barack tylko dodać, że ów terrorysta został wyszkolony i uzbrojony przez jankesów do walki z ruskimi i się zbiesił, przez 10 lat wodził za nos i ośmieszał amerykańskie supermocarstwo wraz z całym sojuszniczym archipelagiem i takąż drobnicą ławicową, spowodował amerykańską, już przegraną wojnę w Afganistanie, zasiał strach, spowodował nasilenie inwigilacji, ograniczenie swobód i doprowadził do tego, że flaga amerykańska jest najczęściej palonym na świecie symbolem. A ta cała owacja na stojąco dla Obamy wynika z tego, że miejsc siedzących na międzynarodowej widowni sojuszniczej nie ma. Każdy jako tako oblatany w problematyce funkcjonowania współczesnego terrorysty fundamentalistów islamskich wie, że zamordowanie charyzmatycznego przywódcy niczego nie załatwia, a wręcz przeciwnie. Rodzi męczeński symbol pomnażający zdeterminowane i bezwzględne szeregi. Dlatego wielcy tego świata zaczęli bardziej trząść portkami i deliberować na kogo wypadnie, na tego być. Zmienić to może nie spektakularny mord na jakimś szalonym terrorysty, lecz jedynie likwidacja źródła tego terrorysty. Ale prezydent jankesów płynie na fali i zamierza walczyć z terrorystą do ostatniego sojusznika. Przed wizytą u nas trwają negocjacje w kwestii naszego udziału w tej amerykańskiej zabawie. Pewnie skończą się niczym, czyli przekazaniem jakiegoś zabytkowego złomu z wojny koreańskiej albo kompromisem. Jak u Daukszewicza. Skoro żona chce kupić drogie futro a mąż samochód, to po długich negocjacjach

zostaje zawarty kompromis. Kupują futro, ale będzie ono wisiało w garażu. Futro pewnie kupi pani Ameryka, a my zostaniemy z tym garażem.

ZWYCIĘSTWA NIE BYŁO!

Z względu na różnicę pomiędzy czasem moskiewskim a środkowoeuropejskim, Rosjanie zawsze obchodzili Dzień Zwycięstwa 9, a pozostali w Europie 8 maja. Bowiemy akt kapitulacji w Berlinie podpisano przed północą, a wówczas w Moskwie już było po północy. Jednak był to zawsze i wszędzie Dzień Zwycięstwa nad Faszyzmem. To już nieaktualne, na szczęście tylko w Polsce. Dotarło do mnie zaproszenie na tegoroczne uroczystości z tym związane, honorowane przez władze wojewódzkie i miejskie, ale dotyczyło tylko rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie. Żadnego zwycięstwa nie było! Jeśli tak, to po jaką cholere łała na wszystkich frontach tej wojny czwarta siła militarna alianckich, czyli Polska? Po to, żeby kończyć wojnę, a nie zwyciężać? Ciekaw jestem jak inaczej można zakończyć wojnę, skoro nie miało miejsca żadne zwycięstwo? To pod Grunwaldem, Kirchholmem, Kłuszynem było, a pod Wiedniem nawet wiktoria, zaś pod Monte Lenino, Monte Cassino, na Wale Pomorskim nie, gdyż tam wyłącznie zakończono II wojnę światową? Taż coś takiego mógł wymyślić tylko ten, kto głowę nosi wyłącznie po to, aby mu się deszczówka nie należała do środka. Czyżby chodziło o to, aby, skoro nie ma się z czego śmiać, śmiać się z tego, co jest? Mamy zatem nowy patent historyczny. Nie ma zwyciężania, jest kończenie wszystkiego. Koniec świata!

■ Roman MAŁEK



Jerzy Maślanka

ZDOLNA BESTIA

Rzeszów nauką stoi,
to prawda oczywista,
okazja, gdy się zdarza,
to trzeba z niej korzystać.

Kaziowi w szkole nie szło,
pozostać miał na roli,
bo z klasy tak do klasy
przechodził – lec powoli.

Czas w życie wejść odważnie,
Rzekł, tworząc kantor, biuro.
I wtedy na poważnie
też zajął się maturą.

Później to było lepiej,
bo „bestia była bystra”:
garść forsy, seks-shop, sklepik
i tytuł ma magistra.

Na naukowej mapie
to wszystkim radość sprawia,
w dostępnej cenie „papier”
otrzymał z Jarosławia.

I były też sygnały,
mówię – w ogromnym bólu –
etycznie doskonały
dyplom mógł zdobyć z KUL-u.

A teraz aż się prosi,
chyba najwyższa pora,
gdy w banku trochę groszy,
czas robić już doktorat.

A europolitykom
to bardzo odpowiada.
Choć się niewiele uczył,
w Brukseli dziś wyklada.

PS
Ucz się, Kaziu, ucz!
Nauka to potęgi klucz.
I nie słuchaj żartów głupich,
że dziś u nas wszystko kupi.

MAJOWE WŁADANIE PLANET



Baran (21 III–20 IV) Tobie przypisany jest Mars, który właśnie teraz, w maju, podkreśli Twoje największe zalety: odwagę, spontaniczność, przedsiębiorczość oraz skrywane zdolności przywódcze.



Byk (21 IV–20 V) Wenus sprawi, że będziesz rozczarować wokół siebie duży urok osobisty, Twój seksapil spowoduje szybsze bicie serca u osób z Twego zawodowego kręgu. Żebyś jeszcze nie szastał tak pieniędzmi!



Bliznięta (21 V–21 VI) Władcą Twojego znaku jest Merkury i to on sprawi, że w każdej rozmowie to do Ciebie będzie należało ostatnie słowo, a szczególnie w sprawach finansowych.



SEKRETY ŻYCIA

MAJOWY ZAWRÓT GŁOWY

Za oknem maj w rozkwicie, kwiaty kuszą swym świeżym kolorytem i wiosennym aromatem, ptaki w gałęziach drzew śpiewają swe romantyczne trele, a i powietrze takie, że chce się oddychać pełną piersią, po prostu chce się żyć. Ludzie częściej dobierają się w pary i częściej okazują sobie nawzajem takie ciepłe uczucia. Po prostu wiosna, po prostu maj... Ma to swoje naukowe i astrologiczne uzasadnienie. Koniec kwietnia i maj to względna przejrzystość powietrza, przez co jest lepsza widoczność. Nasz zmysł wzroku, zmęczony szarzyną jesienno-zimową odrywa się od otaczającej nas przyziemnej rzeczywistości. Oczy patrzą na coś świeżego (świeża wiosenna zieleń, świeżo rozkwitłe kwiaty) i za pomocą kanałów neuronowych dostarczają informacji do mózgu, a ten w odpowiedzi na to wytwarza endorfiny – hormony szczęścia. No i czujemy się uskrzydleni. Do tego dzięki słuchowi odbieramy przyjemne dźwięki ptasich śpiewów czy szemranie górskiego potoku i od razu stajemy się podatni na romantyczne zauroczenia.

Astrologia zaś dostrzega wpływ układu planet – szczególnie Wenus, Marsa, nawet odległego Jowisza i Neptuna. Wzajemne pole grawitacji, ich eliptyka wokół Słońca wpływają w mniejszym lub większym stopniu na oddziaływanie wzajemne, na kosmogram Ziemi, a tym samym na nas samych. Jesteśmy podatni na nowe wpływy i obojętnie, czy są to kolorowe motyle, czy uśmiech przypadkowej osoby – jesteśmy zadowoleni i radośni. Po zimowej stagnacji i spowolnieniu funkcji organicznych, budzimy się do życia i nawet powtarzamy: „Chce mi się żyć” i gotowi jesteśmy przenosić przysłowiowe góry. Jest to wzrost poziomu sił witalnych, który w maju osiąga swe apogeum, po czym stabilizuje się na nieco niższym poziomie w miesiącach letnich, by na przełomie września i października wznieść się nieco (wtedy to rozkoszujemy się polską, złotą jesienią), a następnie w szarżynie jesiennych deszczowych, wietrznych dni zmniejszać się. To musi być jakiś bodziec z zewnątrz, że chciałoby się powiedzieć: „Trwaj chwilo, jesteś piękna”. A teraz dopada to nas właśnie w maju, zatem nic dziwnego, że tracimy głowę. Po prostu – majowy zawrót głowy! Jakże to piękne, tylko szkoda, że przemijające...

■ Nina ESTERA



Fot. Mieczysław A. Był

ADAM DECOWSKI

FRASZKI

NAGROBEK SZACHISTY
Krzyknął mat
i padł.

SAM NA SAM
Lubi towarzystwo dam,
ale tylko sam na sam.

ZŁY PRZYKŁAD
Nasi byli prezydenci
nie dali dobrego przykładu,
gdy jeden podawał nogę,
drugi mówił: „Spieprzaj dziadu!”

MĄDROŚĆ PRZYŚŁOWIA
Polak mądry po szkodziu
więc chwała tym narodom,
którzy są zawsze mądrzy
po szkodziu i przed szkodziu.

BILANS FIRMY

Oto wyniki roku ubiegłego zamknięto bilans i ... księgowego.

PRZED MATURĄ
By dobrze przygotować się
z geometrii do matury
przerobiła w łóżku
wszystkie figury.

* * *
Niejeden wyraża ochotę
wyłącznie na krecią robotę.

WYZNANIE BYŁEGO POLITYKA
O higieniczny tryb życia
niech mnie nawet nikt nie pyta,
bo nie można mieć rąk czystych
po odejściu od koryta.

OBJAWY SKLEROZY
Objawy sklerozy u niego wzmożone,
bo zbyt często zapomina, że ma żonę.



Rak (22 VI–22 VII) Tobie patronuje Księżyc, który przyczyni się do tego, że rozpoczniesz swoją odnowę fizyczną oraz zamkniesz pewien etap w swoim życiu z korzyścią na czekające Cię zmiany.



Lew (23 VII–23 VIII) Tobą opiekuje się Słońce, a to znaczy, że ogarniać Cię może trochę przeciagające się lenistwo i chęć wyjazdu z kimś czułym i spragnionym ciepła tak jak Ty.



Panna (24 VIII–22 IX) Merkury pokaże swoje oblicze. Będą pewne zatargi rodzinne, ale też otworzą się przed Tobą nowe perspektywy zawodowe. Rozważnie podejmij decyzje.



Waga (23 IX–23 X) Tobą też opiekuje się wspała Wenus i to dzięki niej właśnie teraz masz szansę zakończyć się lub zacząć myśleć o powiększeniu rodziny.



Skorpion (24 X–22 XI) Pluton jest dość odległy i dlatego nie będziesz przejawiać zbytnej aktyw-

ności. Sukcesy czekają zwłaszcza szefów i osoby w wolnych zawodach. Pamiętaj o zdrowiu!



Strzelec (23 XI–21 XII) Władcą Twego znaku jest tajemniczy Jowisz. Będzie on Ci pomagał wybić się zawodowo, realizować swoje dawne ambicje oraz osiągnąć właściwy prestiż w rodzinie. Kolejna szansa nieszybko się zdarzy!



Koziorożec (22 XII–20 I) Saturn, usytuowany w maju naprzeciw Słońca, sprawi, że przeszkody podziałają na Ciebie mobilizująco i zrobisz coś, z czymś tak długo zwlekałeś.



Wodnik (21 I–19 II) Uran może przestawić Twoje życie na całkiem innej tory. Musisz jednak zrozumieć, że nie za wszelką cenę.



Ryby (20 II–20 III) Przywrócony do astrologicznych łask Neptun sprawi, że będzie to Twój dobry czas; zarówno w pracy, w towarzystwie i w rodzinie. Omijaj politykę!

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA
„EKO-TOP” SP. Z O.O.



35-078 Rzeszów, ul. Hetmańska 120,
tel. (17) 854 98 13, 854 67 98, fax (17) 854 61 12
e-mail: sekretariat@eko-top.pl, www.eko-top.pl

Oferujemy swoje usługi w zakresie:
**ODBIORU, TRANSPORTU I UTYLIZACJI
ODPADÓW PRZEMYSŁOWYCH,
NIEBEZPIECZNYCH, MEDYCZNYCH**
w tym:

ZA DARMO:

zużytego sprzętu
elektronicznego
i elektrycznego
(AGD, RTV, komputery)
akumulatorów, baterii

ODPŁATNIE

azbestów, leków,
odczynników
chemicznych,
olejów, opon

GWARANTUJEMY:

profesjonalne usługi,
konkurencyjne ceny,
krótkie terminy realizacji,
odbiór odpadów specjalistycznym transportem
odpowiednie opakowanie na odpady

REKLAMA

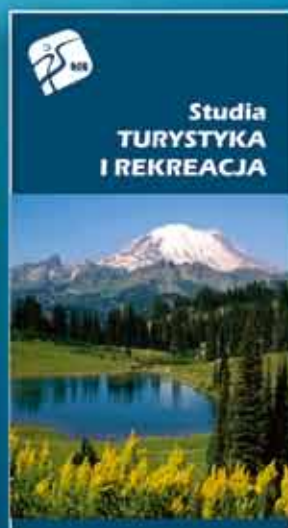
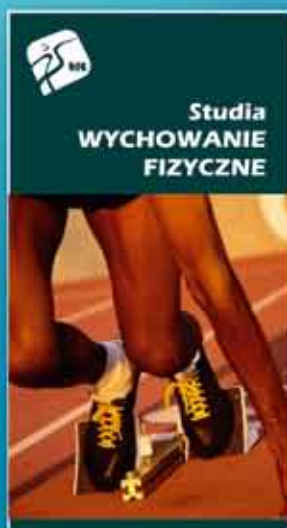


Wydział Wychowania Fizycznego

Uniwersytet Rzeszowski

35-959 Rzeszów, ul. Towarnickiego 3, tel. 17 872 1861

<http://wf.univ.rzeszow.pl>



W ofercie edukacyjnej:

- * studia licencjackie i uzupełniające
- * tryb stacjonarny i niestacjonarny
- * studia w jęz. angielskim
- * letnie i zimowe obozy programowe
- * kursy doskonalące
- * zajęcia w sekcjach sportowych
- * praktyki i staże w krajach Unii Europejskiej
- * studenckie koła naukowe



Absolwencie, czy znalazłeś już swój wymarzony kierunek?
Zapraszamy na Wydział Wychowania Fizycznego!

REKRUTACJA

2011/2012

<https://rekrutacja.univ.rzeszow.pl/>

Twój europejski sukces zrealizujesz w Zespole Szkół Technicznych w Rzeszowie

- 1000 uczniów ZST wyjechało do Niemiec, Hiszpanii, Włoch na staż.
- Innowacyjne projekty w ramach europejskich programów POKL.
- Ciekawe projekty w ramach programu Comenius.



ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH

im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie
35-084 Rzeszów, ul. A Matuszczaka 7

KSZTAŁCIMY W ZAWODACH:

Technikum Nr 9

TECHNIK INFORMATYK

TECHNIK ELEKTRONIK

TECHNIK MECHANIK

TECHNIK TELEINFORMATYK

Liceum Ogólnokształcące Nr XIV

NACHYLENIE WOJSKOWE



ZAPRASZAMY DO ZST!

www.zstrzeszow.pl
sekretariat@zstrzeszow.pl

tel: (017) 748-31-40, fax: (017) 748-31-61



Garden Place

**Komfortowe
mieszkania**

www.gardenplace.hartbex.pl

Biuro Deweloperskie: 35-311 Rzeszów, ul. Kwiatkowskiego 2B/14 tel. +48 17 250 94 47, fax +48 17 250 94 48

POWIERZCHNIE BIUROWE • SPRZEDAŻ • WYNAJEM



A PARTAMENTY
NAD ZALEWEM

**Gotowe
mieszkania**

www.nadzalewem.hartbex.pl